Cena 50 gr.

GŁOS NOWEJ HUTY

Rok II | Kraków, 5. IV. — 8. IV. 1958 r. | Nr 28 (68)

Serdeczne Życzenia Świąteczne Czytelnikom i Współpracownikom „Głosu Nowej Huty" składa REDAKCJA

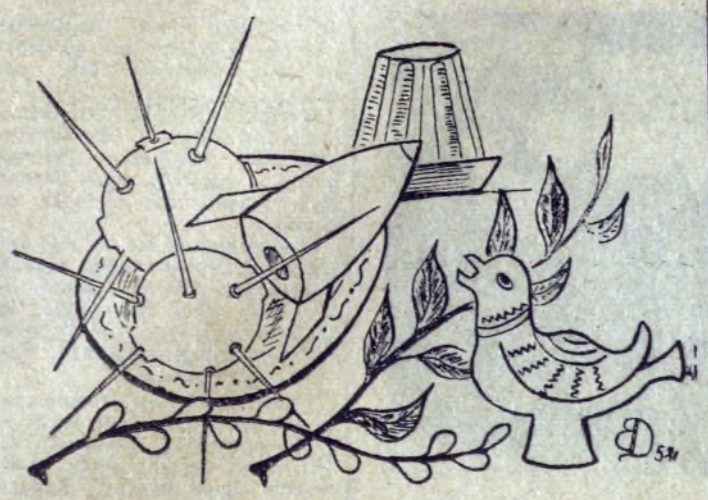

Na budowach kombinatu

• Ruszyły roboty przy dwóch nowych walcowniach
• Wkrótce budowa 7 i 8 baterii koksowniczej

Kombinat ciągle się rozbudowuje. Obok dalszej rozbudowy niektórych pracujących już wydziałów, wznosi się zupełnie nowe obiekty. Nasi Czytelnicy nie wiedzą jeszcze zapewne, że Zjednoczenie przystąpiło już do budowy dwóch nowych walcowni: walcowni kęsów i wytwórni rur spawanych.

Jakie to będą obiekty i gdzie zostały one umiejscowione? Walcownia kęsów nie będzie pod względem wielkości jakimś gigantem. Jej kubatura będzie raczej średnia. Obiekt ten uzupełni zespół pracujących już Walcowni, przylegać będzie do Walcowni Zgniatacz i do Walcowni ciągłej blach na gorąco. Zjednoczenie prowadzi w tej chwili roboty ziemne, wykonując wykopy pod fundamenty konstrukcji hali. Jak informuje dyrektor ZPB HiL inż. **Józef Girtler**, roboty ziemne sięgają kilkudziesięciu tysięcy metrów sześciennych. Jeszcze w tym miesiącu przystąpi się do pierwszych robót betoniarskich. Będzie to układka żelbetonowych fundamentów pod stalowe konstrukcje hali. Montaż konstrukcji rozpocznie się około połowy roku.

Jednocześnie trwają prace przy budowie wytwórni rur spawanych. I tu prowadzone są właśnie roboty ziemne przy wykonywaniu wykopów pod fundamenty konstrukcji hali. Obiekt został zlokalizowany w okolicach pętli tramwajowej „5" i „14", na tzw. dołach wapiennych. Będzie on również obiektem raczej średniej wielkości. Budowę prowadzi Zarząd nr 3 ZPB HiL, zwany Zarządem Budowy Walcowni.

Zapoznajmy teraz naszych Czytelników z tym co aktualnie dzieje się na budowie wielkiego pieca nr 3. Najpierw trzeba stwierdzić, że zarysowało się tu opóźnienie w robotach montażowych (prowadzonych przez Mostostal) i w robotach elektromontażowych (prowadzonych przez tzw. Elmont) sięgające mniej więcej miesiąca.

Jak informuje dyr. Girtler, przyczyną opóźnienia jest przede wszystkim spóźnione otrzymanie dostaw urządzeń od inwestora. Miesięczne opóźnienie jest oczywiście, biorąc pod uwagę bliski termin uruchomienia wielkiego pieca nr 3 groźne, jednak możliwe do nadrobienia. Wymaga poważnego wzmocnienia potencjału głównych wykonawców robót, a mianowicie Elmontu i Mostostalu.

Przy okazji warto wyróżnić brygady Krakowskiego Zarządu Budowy Pieców Przemysłowych, które zdołały nadrobić opóźnienia na swoim odcinku pracy, likwidując zagrożenie terminowego ukończenia wymurówki ogniotrwałej pieca i urządzeń pomocniczych. Mamy nadzieję, że w ślady białych murarzy pójdą również elektrycy i montażyści tym bardziej, jeśli wzmocni się ich obsadę i że już wkrótce będziemy mogli napisać: BUDOWA WIELKIEGO PIECA NR 3 PRZEBIEGA ZGODNIE Z HARMONOGRAMEM. NIC NIE ZAGRAŻA TERMINOWEMU ZADMUCHANIU PIECA.

Już wkrótce, w II kwartale br Zjednoczenie przystąpi do nowych robót w rejonie Zakładu Koksochemicznego. Kolejny etap prac — to budowa dwóch dalszych baterii koksowniczych nr 7 i 8.

J. D.

Czy powstanie nowohucka spółdzielnia owocowo-warzywnicza?

Od dłuższego już czasu w nowohuckich i krakowskich sklepach niemal w ogóle nie ma soków owocowych. Brak również często niektórych, poszukiwanych rodzajów dżemów. Być może jednak już za rok będzie ich pod dostatkiem w naszych sklepach. Mianowicie chłopi z okolicznych gromad postanowili założyć spółdzielnię owocowo-warzywniczą.

Projekt ten jest naprawdę wart realizacji. Sprawa jest zresztą bardzo prosta, i tylko jeden punkt nie został na razie rozwiązany. Są kandydaci na członków spółdzielni — chłopi, którzy już teraz deklarują swe udziały w kwocie 100 do 150 zł. Jest dobrze rozwinięta baza surowcowa — sady okolicznych gospodarzy, którzy jednocześnie będą przecież członkami spółdzielni (fakt bardzo istotny). Są również możliwości taniego urządzenia przetwórni. Mianowicie w Branicach była kiedyś gorzelnia, która obecnie stoi opuszczona. Budynek ten wspaniale nadaje się właśnie do tego celu.

W pogorzelnianym budynku można by przeprowadzić bardzo niewielkie adaptacje, i w krótkim czasie dałoby się tam rozpocząć produkcję soków, dżemów, a nawet wina. Również dałoby się z pewnością wprowadzić po pewnym czasie dział przetwórstwa

(Dokończenie na str. 2)

JACEK ŻUKOWSKI

Trzy razy wiosna

Jeszcze śniegi na polach leżą
gdzieś w zagrodach pieją koguty
a pod lasem przylaszczkę pierwszą
zbudził strumień z lodów rozkuty.
Jak obłoki, kry wodą płyną
Jutro zabrzmi śmiech dzieci bosych
na brzegu brzoza jak dziewczyna
pierwsze kwiaty wplata we włosy.

Tobie bukiet przylaszczek
srebrny strumień co klaszcze
w leśnym podszyciu burym.
Tobie sady kwitnące
barwny motyl na łące
biel obłoków i granat chmury.

W brzozowy gaj spłynęła zieleń
w gardłach słowików chrypnie wiosna
strumyk kamieniem wodę miele
zapach się snuje w kwietnych krosnach.
A twoje oczy w zmierzchu niemym
naprawdę pachną fiołkami
kiedy idziemy nad strumieniem
i mrok otula nas w aksamit.
Tylko słowiki lirycznymi
tonami przecinają ciszę
i księżyc — złota bania z gliny
noc wierzchołkami brzóz kołysze.

Astrolog komunikuje

Dlaczego w początkach kwietnia pada śnieg...

Skąd tyle śniegu na początku kwietnia — dziwią się ludzie, skąd taka zima w początkach wiosny? Nie wiedzą, że to wszystko przez mojego kota. A było tak.

Pod koniec lutego w jeden z tych słonecznych, prawdziwie wiosennych dni, zwiastujących koniec zimy wyczytałem w gazecie ogłoszenie „Kupię lub wynajmę kota-specjalistę od białych myszek. Pilne. Łaskawe zgłoszenie pod „Trunkowy".

Mam ładnego, czarnego kota. Jeszcze młody, ale spróbować nie zaszkodzi — pomyślałem — i złożyłem ofertę. Została przyjęta. Wypożyczyłem zwierzątko w nadziei, że jakoś da sobie radę.

Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwanie. Po trzech dniach przewidzianych umową zamiast zwrotu kota wpadł do mnie rozentuzjazmowany „trunkowy", proponując przedłużenie kontraktu. Prosił o wypożyczenie kota jego kolegom i znajomym. — On fenomenalnie łapie białe myszki, a namnożyło się tego u nas strasznie. A jeszcze w marcu po oblewaniach na Kazimierza i Krystynę, a nade wszystko na Józefa wyległy chmarami. Gdyby pan zechciał zostawić nam kotka jeszcze na parę dni.

Zgodziłem się, dlaczego mam nie pomóc ludziom. Kot wrócił przedwczoraj. Nie poznałem go. Oczy miał błyszczące, jakby się kąpał w kadzi spirytusu. Na grzbiecie dźwigał ogromny, piszczący wór. Zajrzałem do środka i zadrżałem. Kłębiły się w nim niezliczone ilości białych myszek. Kotek postawił wór w kącie i dopadł miski z mlekiem. Wychylił jednym haustem i zażądał jeszcze. Musiał się mocno przepić tym łapaniem białych myszek.

Potem zdjął ze ściany moją 7-stronną gitarę z wstążkami, zarzucił wór na plecy i wybiegł przez balkon na dach. Wiadomo, marzec. Noc była księżycowa i wiatr szarpał kolorowe wstążki. Zatańczył kot na rynnie, trącił delikatnie struny gitary. Ale czy zawadził o sopel lodu, rozsrebrzony w księżycu, czy zaplątał się w kolorowe wstążki, dość, że wór z myszkami, które niósł dla swych oblubienic wymknął mu się z łapek i rozsypał po dachu.

I w jednej chwili zabieliło się w całym mieście, jakby śnieg spadł. Któż to widział tyle śniegu na początku kwietnia. Więc teraz już wiecie, moi drodzy, to nie śnieg, to białe myszki wyłapane sprzed oczu wielu nowohutniczan. Rozbiegły się chmarą po halach kombinatu, po dachach i ulicach.

A wśród tej nieskazitelnej bieli mój czarny jak smoła, niefortunny kotek na gitarze gra, łapkami przytupuje. Wiadomo, wiosna.

J. ŻUKOWSKI

Sprawa budynku Teatru Ludowego musi być załatwiona

Przed paru dniami w Teatrze Ludowym odbyło się komisyjne badanie stanu zagrzybienia tego budynku. Wiadomo było już dawno, że grzyb toczy część ścian budynku teatralnego, ale chodziło o wykrycie sprawców winnych tego niedopatrzenia.

W skład komisji wchodzili m. in. przedstawiciele Centralnego Zarządu Teatrów, Instytutu Techniki Budowlanej, Wydziału Kultury DRN, ZBM i inni. Komisja autorytatywnie stwierdziła, iż grzyb rozszedł się od jednej deski, którą przez czyjąś nieuwagę wbudowano w jedną ze ścian. Winnego jednak nie ustalono. Przeprowadzenie koniecznego remontu nie będzie rzeczą prostą, z tego powodu, że teatr nie dysponuje potrzebnymi funduszami. Podobnie ani inwestor, ani wykonawca, nie wyrazili na razie zgody na pokrycie kosztów remontu.

W tym stanie rzeczy budynku Teatru Ludowego pozostawić jednak na dłuższy czas nie można. Na ten cel fundusze powinny się gdzieś znaleźć.

(rg)

ADRES REDAKCJI
Nowa Huta, Kombinat, Budynek Administracyjny S, klatka B, I p.
Telefony:
428-99, 401-10 — wewn. 47-69, 55-61, 42-47.

Krakowska Drukarnia Prasowa, Wielopole 1.

S—31

Huta im. Lenina wykonała plan z nadwyżką

Dobra, rytmiczna praca wszystkich podstawowych wydziałów huty w marcu br. przyniosła w rezultacie już trzeci w tym roku sukces w postaci wykonania a nawet przekroczenia planu miesięcznego. Tym samym został wykonany plan produkcyjny I kwartału br. Szereg wydziałów uzyskało dość znaczną ponadplanową produkcję. I tak: Zakład Koksochemiczny dostarczył dodatkowo około 9,5 tys. ton koksu, Stalownia ok. 3,5 tys. ton stali, Walcownia Zgniatacz ok. 12,7 tys. ton kęsisk, Walcownia Blach ok. 1600 ton blachy, Wydział Chromomagnezytowy ZMO ok. 400 ton wyrobów, Wydział Szamotowy ok. 1 tys. ton wyrobów, a Siłownia wyprodukowała ponad plan ok. 3 mln. kWh.

Oto wyniki za marzec br.:

Wydział Szamotowy ZMO	107,8 proc. planu
Walcownia Zgniatacz	107,0 proc. planu
Walcownia blach	106,0 proc. planu
Wydział chromomagnezytowy ZMO	105,0 proc. planu
Siłownia	104,5 proc. planu
Zakład Koksochem. w prod. koksu	102,6 proc. planu
Aglomerownia	100,8 proc. planu
Stalownia	100,7 proc. planu
Wielkie Piece	98,6 proc. planu

Wyników produkcyjnych Zakładów Wapienniczych w Czatkowicach nie udało nam się niestety uzyskać.

A teraz jak huta pracowała w pierwszym kwartale br.?

Wydział Szamotowy ZMO	107,4 proc. planu
Walcownia Zgniatacz	106,7 proc. planu
Wydział Chromomagnezyt ZMO	103,8 proc. planu
Stalownia	103,6 proc. planu
Siłownia	103,0 proc. planu
Zakład Koksochem. w prod. koksu	102,5 proc. planu
Walcownia blach	101,4 proc. planu
Aglomerownia	98,9 proc. planu
Wielkie piece	97,4 proc. planu

Plan globalnej produkcji huty został wykonany w marcu w 102,7 proc., w pierwszym kwartale natomiast w 105,1 proc. Plan produkcji towarowej został wykonany w marcu w 108,5 proc., w pierwszym kwartale zaś w 105,1 proc. W drugi kwartał br. wkraczamy więc pod dobrymi auspicjami.

(d)

Przed świętami w nowohuckich sklepach

Na kilka dni przed świętami odwiedzamy wraz z fotoreporterem szereg nowohuckich sklepów. Nie tylko wędliniarni i spożywczych, przedświąteczne

zakupy bowiem robi się również w sklepach konfekcyjnych, z obuwiem, a także w sklepach muzycznych. Któż nie chciałby się podczas świąt ładnie ubrać w coś nowego, modnego? Zwłaszcza kobiety nie oprą się tej starej jak świat namiętności. Tym bardziej, że pogoda uległa ostatnio poprawie i raczej pozwala snuć optymistyczne horoskopy na święta...

Personel sklepu MHM nr 25 na osiedlu A-33 ma od kilku dni pełne ręce roboty. Towaru sprzedaje się tu dziesięciokrotnie więcej niż normalnie. Codziennie kilkaset kilogramów mięsa i wędlin, a przed samymi świętami nawet około tony. Na świątecznym stole może wszystkiego zabraknąć, ale nie tradycyjnej szynki, boczku i kiełbasy.

Trzeba przyznać, że jeśli chodzi o wędliny, zaopatrzenie sklepów w okresie przedświątecznym było na medal. Półki aż uginały się od smakowitych szynek, wędzonych golonek itd.

Jak informuje kierowniczka sklepu p. **Julia Komenda**, największym powodzeniem cieszą się szynki wędzone, niegotowane w cenie 52 zł za kilogram, oraz balerony. Z kiełbas — zwyczajna, litewska i gnieźnieńska, oznaczające się wybornym smakiem, a także niską ceną, 26 — 27 zł za kilogram. W sklepie nie ma specjalnego tłoku, otwiera się go bowiem już o godzinie 6 rano. Wszystkich klientów zdoła obsłużyć.

Drugim ważnym atrybutem świątecznym jest pieczywo. Jedne gospodynie wypiekają go same w domu, inne, wygodnickie kupują ciasta, torty, baby i mazurki po prostu w sklepach cukierniczych. Później chwalą się przed mężem: jak smakowało ci ciasto, tyle się nad nim napracowałam...

W sklepie Nowohuckiej Spółdzielni Spożywców na osiedlu B-31 (a także w innych sklepach) sprzedawano tak oto estetycznie i bardzo pomysłowo opakowaną mąkę pszenną, w woreczkach 5-kilowych. Brawo kochana dystrybucjo (tym razem bez ironii) gratulujemy pomysłu. Sprzedawcy nie mają kłopotu z ważeniem mąki, a klient otrzymuje towar porządnie opakowany w płócienny woreczek. Mąka „idzie" jak woda, mówią sprzedawcy, a tłok zawsze mieliśmy w naszym sklepie, nie tylko przed świętami.

Odwiedzamy też nowohuckie „Delikatesy". O dziwo, w stoisku z wódkami i winem pustki. Czyżby mieszkańcy Nowej Huty aż tak dalece przejęli się apelem trzeźwości „Błękitnego Krzyża"? Tego, że stoisko jest naprawdę świetnie zaopatrzone, nie trzeba chyba dodawać. Tak jest zawsze, na codzień.

Uwagę zwracają butelki z importowanym koniakiem „Advocat". Na pewno świetny trunek, niestety jego bardzo wysoka cena nie zachęca do kupna.

Powodzeniem cieszą się natomiast krajowe wódki, przede wszystkim słynna „eksportowa" oraz wina. Sprzedaje się także dużo więcej niż zwykle likierów: pomarańczówki, ratafii, benedyktynki.

Ogromna kolejka uformowała się przed stoiskiem, w którym sprzedają pomarańcze. Wątpliwe, czy dla setek osób starczy tych owoców. Zapas, jak zdołaliśmy zauważyć, był więcej niż skromny. A tyle pomarańcz miało nadejść do naszych sklepów na święta! Kto je otrzymał, odchodził od lady niezmiernie zadowolony, wywołując zazdrosne spojrzenia.

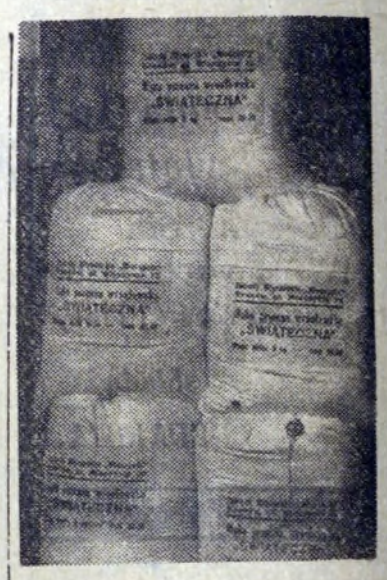

Bardzo dobrze zaopatrzone są również sklepy cukiernicze. W tym na przykład czekają na klientów koszyczki ze słodyczami. Prawda, że bardzo ładne? Na półkach pełno czekolad, wybornych „Danuś", batonów i cukierków. Obroty sklepu wzrosły, ale największy ruch spodziewany jest dopiero dzisiaj. Ostatecznie klienci nie spotkali się jeszcze nigdy z tym, żeby zabrakło słodyczy. Zdążą się w nie zaopatrzyć na pewno.

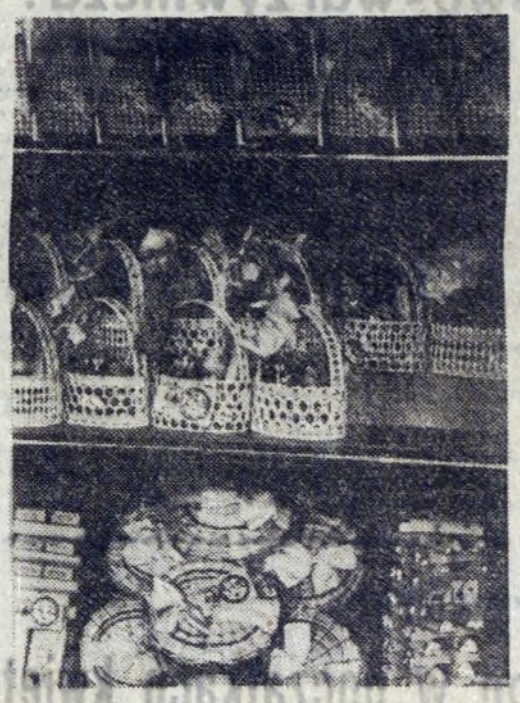

Zdjęcia: R. Tatarczuch

Tekst: J. D.

Jeszcze w kwietniu zobaczymy pierwszy film panoramiczny w „Światowidzie"

Po wielu tarapatach Okręgowy Zarząd Kin uzyskał potrzebne fundusze na zakup obiektywów dla kina panoramicznego w N. Hucie. Z zakupem jednego obiektywu uporano się dość szybko, obecnie trwają starania o uzyskanie drugiego obiektywu, który prawdopodobnie już w tych dniach zostanie zakupiony. W razie niepowodzenia tej transakcji, potrzebny obiektyw zostanie wypożyczony z... Rzeszowa, gdzie podobno leży bezużytecznie.

Tak więc już (a właściwie dopiero!) 21 kwietnia br. zobaczymy w „Światowidzie" pierwszy film panoramiczny, na który mieszkańcy Nowej Huty czekają niecierpliwie. Będzie to dramat współczesny produkcji Niemieckiej Republiki Federalnej pt. „Ostatni będą pierwszymi".

Kto jeszcze nie widział doskonałego filmu Felliniego „La Strada" z rewelacyjną Giulettą Masiną w roli głównej, będzie miał możność zobaczyć go w dniach od 14—20 bm. w krakowskim kinie „Krakus"

Czy będziemy mieli soki i dżemy z nowohuckiej spółdzielni?

(Dokończenie ze str. 1)

warzywniczego. I wtedy problem zaopatrzenia Nowej Huty, a także częściowo i Krakowa w przetwory owocowe czy warzywnicze, byłby w dużym stopniu rozwiązany.

Przetwórnia ta miałaby jeszcze jeden pozytywny aspekt. Mianowicie mogłaby zatrudnić ok. 100 osób (tak się przewiduje, ale po rozpoczęciu produkcji, może byłyby nawet większe możliwości w tej dziedzinie).

Jak na razie, myśl stworzenia przetwórni pozostaje w sferze projektów. Są częściowo gotowe plany, które zostały już przedstawione Wojewódzkiemu Związkowi Spółdzielni Pracy w Krakowie. Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych WZSP wysunęła w związku z projektem pewne zastrzeżenia. Faktycznie, projekt ten trzeba jeszcze uzupełnić, zwłaszcza w zakresie zapewnienia dla przetwórni dopływu potrzebnej ilości wody i dostaw prądu. To jednak z pewnością zostanie niedługo rozwiązane.

Chyba przytoczyliśmy już wszystkie argumenty, przemawiające za realizacją projektu założenia tej spółdzielczej przetwórni. A jakie są trudności na drodze do realizacji projektu? Bardzo proste — brak odpowiednich funduszy. Wprawdzie adaptacja budynku gorzelni nie będzie wielka, jak zapewniają pomysłodawcy, ale w każdym razie pewną sumę będzie trzeba na początek wyłożyć, gdyż same udziały chłopów — członków spółdzielni nie wystarczą. Wydaje się nam, że z pomocą inicjatywie chłopów powinien przyjść właśnie WZSP, przeznaczając na ten cel pewną kwotę pieniędzy. Gdyby sprawa ta została niedługo rozstrzygnięta, już tegoroczne zbiory owoców można by przerobić w przetwórni, na smaczne dżemy czy soki.

(RG)

Ze sportu

Piłkarze nie świętują

Aura narobiła bałaganu w harmonogramie piłkarzy wojewódzkich. Dwie kolejki stracone, na starcie trzeba odrobić. Zaległe spotkania z 16 marca rozegrane zostaną w pierwszy dzień świąt.

Kibice Nowej Huty po raz drugi w tym sezonie oglądać będą występ piłkarzy Wandy, która spotka się z Dalinem Myślenice. Myślenicanie przegrali tydzień temu z Kablem. Wprawdzie w niewysokim stosunku 2:3, ale w przekroju całego spotkania byli drużyną znacznie słabszą i nie wykazali nadzwyczajnej formy. Wanda po ostatnim popisie strzeleckim w meczu z Bocheńskim, nie powinna mieć poważniejszych trudności w zainkasowaniu dalszych dwóch punktów.

Trudniejsze niewątpliwie zadanie staje przed piłkarzami Hutnika. W niedzielę będą grać na trudnym boisku w Prokocimiu. Tydzień temu na boisku Dąbskiemu udało się zdobyć dwa punkty. Prokocim był drużyną lepszą, a o jego porażce zadecydowała bramka, która padła w pierwszej połowie meczu z samobójczego strzału obrońcy. Toteż piłkarze Hutnika będą musieli włożyć wiele wysiłku, aby zwyciężyć i utrzymać pozycję przodowników.

Treningowe spotkania bokserów

12 kwietnia pięściarze Hutnika rozegrają ćwierćfinałowe spotkanie rewanżowe o wejście do II ligi z zespołem Carbo Gliwice. Bokserzy Nowej Huty przygotowują się do tego meczu bardzo starannie. We wtorek rozegrali treningowe spotkanie z zespołem Stali Zabrze — wicemistrzem Śląska

Kombinowany zespół Hutnika, złożony z zawodników I drużyny i rezerwy przegrał 8:12 z drużyną Zabrze wzmocnioną trzema zawodnikami, odbywającymi w Zabrzu służbę wojskową. **Janickim, Kipką i Wilnerem.** A oto wyniki: **Nakonieczny** przegrał z **Michalskim, Majewski** przegrał przez tko z **Stawinogą.** Do momentu kontuzji Majewski wysoko prowadził na punkty. W piórkowej **Forysiński** pokonał **Borówkę.** W lekkiej **Jamroz** przegrał z **Janickim.** W lekkopółśredniej **Kuźma** po bardzo kiepskiej walce przegrał z **Wróblewskim.** W półśredniej **Słabczyński** po słabej walce, rozkręcił się w drugiej i trzeciej rundzie dał pokaz wszechstronnego boksu. W lekkośredniej **Czajęcki** spotkał się z zeszłorocznym mistrzem Polski **Olingerem.** Po walce stojącej na wysokim poziomie technicznym przekonywujące zwycięstwo odniósł Czajęcki. W średniej **Solon** wygrał walkowerem, gdyż zabrzanin nie stanął na ringu. W półciężkiej **Salomon** przegrał przez tko w drugiej rundzie z **Brolikiem.** Ten pięściarz Hutnika dobrze niegdyś zapowiadający się, nie robi żadnych postępów. W ciężkiej **Król** przegrał na punkty z **Wilnerem.**

Treningi lekkoatletyczne

Kierownictwo Sekcji Lekkoatletycznej KS, Hutnik zawiadamia, że treningi zawodników sekcji odbywają się we wtorki, czwartki i soboty o godz. 16, chwilowo na stadionie MKS (dawniej ZRYW w Nowej Hucie).

W związku ze zbliżającymi się igrzyskami sportowymi Huty im. Lenina, które odbędą się w czerwcu, apeluje się do uczestników o pilny udział w treningach.

Na Tamach PRASY

Do ciekawych pozycji ostatniego numeru „Polityk." należy notatnik „Brutusika".

W notatniku tym, utrzymanym w formie felietonu, autor porusza trzy istotne problemy pracy dziennikarskiej: problem krytyki dziennikarskiej, przede wszystkim swobodę krytyki i jej skuteczności, oraz problem wyborów królowych piękności i krańcowości oraz przesady w sposobach organizowania tych konkursów.

Ze względu na szczególną wagę i aktualność problemu przytaczamy w całości bez komentarzy rozważania autora poświęcone sprawie wolności krytyki prasowej i jej skuteczności:

„Wcale mnie to nie dziwi, że wiele pism w przeglądach prasy omówiło artykuł Władysława Matwina z „Nowych Dróg". Jest w tym artykule wiele pasji i bólu, które nie mogą czytelnika pozostawić obojętnym. A tym bardziej nie mogą — nie powinny, pozostawić obojętnym publicysty.

Pisze Matwin:

„Niech nasi dziennikarze kształtują opinię publiczną pod hasłem — kto odpowiada za takie czy inne niedbalstwo? Jakie wyciągnięto wnioski wobec winowajców, tych mniejszych i tych większych?"

Nikt mnie oczywiście nie upoważnił do czynienia niniejszych notatek w imieniu dziennikarzy. To co piszę, piszę zawsze i wyłącznie w imieniu własnym. Sądzę, że na palcach, jednej co najwyżej, ręki, można wyliczyć te interwencje dziennikarzy, które (a mówię to o okresie wielu lat) zakończyły się sukcesem w postaci „wyciągnięcia wniosków wobec tych większych" winowajców.

Czy zdarzyło się bowiem dotychczas, aby otrzymał jakiś minister czy wiceminister, czy nawet dyrektor departamentu solidną i publiczną reprymendę od góry w rezultacie słusznej krytyki prasowej? Celowo nie wspominam tu o wnioskach w postaci zdjęcia ze stanowiska czy też przesunięcia na inny odcinek pracy.

Czy zdarzyło się, ażeby na skutek artykułu — powiedzmy w wojewódzkim organie partyjnym — wycofano kogoś z plenum KW albo odwołano jakiegoś towarzysza ze stanowiska w Wojewódzkiej Radzie Narodowej?

Wiem, naprawdę wiem dobrze, ile grzechów mają dziennikarze na sumieniu. Grzechów polegających chociażby na publikowaniu materiałów powierzchownych, lub wręcz niesprawdzonych, nie popartych całym, należycie zebranym kompletem dowodów. Wiem aż nadto dobrze, że często wyrządzano w ten sposób trudną do naprawienia krzywdę.

Niestety w ocenie działalności dziennikarskiej pamięta się o tych czy innych błędach, a zapomina się, że przecież dewizą tej właśnie działalności i to na wiele lat przed Październikiem, było takie kształtowanie opinii publicznej, o jakim mówi Matwin — kształtowanie jej w duchu jak najdalej idącej odpowiedzialności. Przecież to hasło m. in. legło w swoim czasie u podstaw ruchu korespondentów robotniczych i chłopskich.

Trzeba jednak powiedzieć, że wielu z nas rozczarowało się — bijąc się o tę odpowiedzialność i nie mogąc się jej doczekać.

O nie! Nie mówię o jakiejś odpowiedzialności zbiorowej czy masowej. Mówię tylko o tych wypadkach, o których wiem, że prasa, gazeta, dziennikarz — mieli rację, świętą rację. Tylko rezultatów krytyki prasowej doczekać się nie było można...

Wiem, co chcecie powiedzieć, obywatelu Z. Oczywiście była to megalomania i to niemała, kiedy z racji roli odgrywanej przez krytykę prasową chcieliśmy wznieść się na piedestał jedynego konsekwentnego bojownika z biurokracją, kiedy chcieliśmy przybrać się w arcywygodną togę jedynego sumiennego sędziego w sprzecznościach między partią a masami, w sprzecznościach owych dni i przyszłych dni; kiedy chcieliśmy uosabiać moralność i sumienie zapominając równomiernie, a więc w stosunku i do siebie, wyważyć swój surowy sąd.

Ale wtedy, kiedy dziennikarz z najbardziej partyjną pasją, z całym poczuciem słuszności, krytykował za niedbalstwo, za tępotę — za bezmyślność i domagał się odpowiedzialności — na jakie opory natrafiały jego artykuły i żądania, jakie przeciwko ich autorowi wyciągano kontrargumenty! Czy dzisiaj zresztą sytuacja się zmieniła?

Myślę, że na pytanie to odpowiedź znacznie bogatszą mogliby dać dziennikarze pracujący poza Warszawą, tj. tam gdzie zupełnie inna jest skala „winowajców mniejszych i większych", którą to skalę wielu dziennikarzy ma wygarbowaną zresztą na grzbiecie.

Słuszny jest oczywiście artykuł Matwina i jakże słuszne jego oburzenie. Chodzi tylko o to, aby o odpowiedzialności mówiło się nie tylko wtedy, kiedy oburza się sekretarz KC czy sekretarz KW, ale także wtedy, kiedy oburza się i swoje oburzenie umie umotywować dziennikarz.

Nikt w Polsce nie ma monopolu na bezbłędność. Dziennikarze, oczywiście, też nie.

Ale też nikt nie może być zwolniony z odpowiedzialności. Ani dziennikarze, ani ministrowie, ani przewodniczący rad narodowych czy sekretarze komitetów partyjnych.

Bo my nie chcemy, aby w Polsce było tak jak w owym rozporządzeniu pewnego ministra, który strażnikom ministerstwa polecił sprawdzać zawartość wynoszonych paczek u wszystkich pracowników z wyjątkiem dyrektorów departamentu i sekretarza POP". (tcz)

Żyjemy, proszę Współczesnych oraz Władz, w Epoce Realizacji Połowicznych. Wydajemy dewizy na zakup egzotycznych przysmaków świątecznych — i od lat dostarczamy je konsumentom... niezwłocznie po świętach. Stawiamy domy, ale nie potrafimy ich otynkować a otoczenie bloków porządkujemy nierzadko po latach. Sprowadzamy samochody i chytrze zacieramy ręce na myśl, ile też dewiz zaoszczędzimy, nie zakupując równocześnie części zamiennych. Uruchamiamy — by dać przykład z własnego podwórka — dom wczasowy dla swoich pracowników — i niezwłocznie staramy się urwać coś na wyżywieniu oraz okroić wyposażenie, byle tylko nie był atrakcyjniejszy od konkurencyjnego FWP.

O, polska połowiczności prześliczna! Czyżby starodawne określenie małżonki: połowica — pochodziło stąd, że poświęcamy jej tylko połowę uwagi, reszte zainteresowań w tej dziedzinie zachowując np. dla kociaków?

*

Do wybitnie połowicznych należy również sytuacja plastyków nowohuckich. Połówka pozytywna: większość z blisko trzydziestu zamieszkałych tu artystów-plastyków posiada własne pracownie, przeznaczone na ten cel już w założeniach architektonicznych. To znaczy, że ktoś już z góry przewidywał, że Nowa Huta to będą nie tylko kominy, bloki i alimenty. Ale natychmiast wkroczyła tu tradycyjna połowiczność. Dano pracownie plastykom, krzyknięto: niech żyją! — i zaraz trzeba powtarzać stary dowcip: ale z czego? Stan warunków bytowych artystów paryskich, nakreślony w ubiegłym wieku przez niejakiego Pucciniego w operze pt. „Cyganeria" jest w pełni aktualny A.D. 1958 w Nowej Hucie.

— Kto dzisiaj kupuje obrazy? — Rzeźnicy! — jęczała ze zgrozą zdeklasowana paniusia w grotesce Gałczyńskiego. Od tego czasu zmieniło się o tyle, że obrazów, rozumianych jako dzieła sztuki, nie kupuje już nikt. W każdym razie w Nowej Hucie. Nawet rzeźnicy. Zresztą — sława rzeźnikom! Jeszcze za czasów Rembrandta oni właśnie, syndycy cechów, starsi bractw, kupcy sukienni, a nawet strażnicy stanowili materialną bazę sztuki. Dzisiaj, gdyby ś.p. Rembrandt żył w Nowej Hucie, nie namalowałby swojej słynnej tzw. „Straży nocnej". Nawet sam Komendant Straży Przemysłowej zarabia zbyt mało, by się portretować. O Straży Pożarnej już nie mówię.

*

Partytury słynnych kompozytorów współczesnych, Ravela, Honeggera, Debussy'ego roją się od nazwisk wielkich przemysłowców, którym utwory były dedykowane. Paryski bankier Léo „odpalał" prawdopodobnie również coś-niecoś Szopenowi w momentach bryndzy. Gdyby jednak nawet stworzyć genialną symfonię na cześć Rady Zakładowej Kombinatu — to twórcy nic z tego by nie przyszło.

Rolę mecenasa sztuki sprawuje poniekąd państwo. Że w odniesieniu do plastyki czyni to w sposób dość ograniczony — wykazały prace komisji kultury przy KC. Wyniki tych prac nie dotarły jednak dotąd do Nowej Huty. Zresztą wyników tych nie można wyobrażać sobie jako manny, spadającej z Warszawy. Nie rozwiązuje spraw bytowych plastyków powstający teatr lalek. Na przeżycie absorbującego znaczne ilości czasu i energii okresu przygotowawczego nie mają żadnych rezerw i funduszów.

Mało kto wie, że w Nowej Hucie zamieszkują plastycy o nazwiskach ogólnopolskich, że ich prace są wystawiane i wyróżniane zagranicą, że reprodukują je zagraniczne wydawnictwa, poświęcone sztuce. Nemo propheta... — nikt nie jest prorokiem we własnej... dzielnicy. Tymczasem w tej samej dzielnicy, o trzy przystanki tramwajowe, wielkie przestrzenie ścian w obu budynkach Centrum Administracyjnego świecą pustkami, a w gabinetach w najlepszym razie wiszą fotografie huty. Z ogromnym żalem zawsze patrzę na dziesiątki obrazów w pomieszczeniach Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie. Czy huta, jako ogromne przedsiębiorstwo produkcyjne, nie mogłaby spełnić roli mecenasa sztuki, przeznaczając w planach finansowych pewne — znikome w skali ogólnej wydatków — pozycje na zakup obrazów?

Czesław Tarnogórski

Chuda fara plastyków

Niewątpliwie, huta ma pewne przykre doświadczenia właśnie w dziedzinie plastyki (BHP)! Są jednak „plastycy" i plastycy. Są artyści — i ci klepią biedę i są obrotni pacykarze, żerujący na koniunkturze. Chodzi mi wyłącznie o pierwszych. Żerującym „przedsiębiorcom plastycznym" w swoim czasie poświęciłem niejeden felieton. A muzykiem — formalnie biorąc — jest i Andrzej Włast i Jan Sebastian Bach.

*

A społeczeństwo nowohuckie? Jakiż ono ma stosunek do plastyki? Wystarczy oglądnąć ściany mieszkań, by przekonać się, że jeszcze długo nie będzie ono stanowić bazy materialnej dla malarstwa oryginalnego. Ci, którzy znają się na malarstwie — nie mają na obrazy. Ci, którzy mogliby obraz zakupić, zaspakajają swoje potrzeby w tym zakresie oleodrukowymi, cukierkowymi kiczami w bogatych ramach. Możliwość kontaktu zmniejsza okoliczność, że malarze, o których mowa, są twórcami poszukującymi, nowoczesnymi i naczelną zasadą ich malarstwa bynajmniej nie jest, by na obrazie „wszystko było odrobione jak żywe": lasek, brzózka, jezioro, jelenie. Dlatego nie można liczyć na to, by zyskali prędko powszechne uznanie, skoro odczucie plastyki nawet u szerokiej części najbardziej rozbudzonego estetycznie społeczeństwa kończy się na Matejce i Chełmońskim. Nie należy również spodziewać się, by zaczęli kopiować Matejkę lub malować jelenie nad źródłem na handel. Skuszanka zresztą też nie zamierza grać Przybyszewskiego ani scenicznej wersji „Trędowatej".

*

Jakież zatem jest wyjście? Czy średniowieczną metodą „wyświecić z miasta" plastyków, którzy są niepotrzebni społeczeństwu, kochającemu się w oleodrukach? Ależ kiedyś przecież zależało nam na plastykach, nawet daliśmy im pracownie! Wprawdzie architekci tą samą ręką odjęli im możliwość zarobienia na dekoracjach sklepowych, projektując wystawy w stanie szczątkowym, jednakże ludzie dbający o estetykę handlu potrafią i w tych warunkach zapewnić dekorację wystawy. Na przykład Sklep Muzyczny CHPM regularnie zmienia gustowne dekoracje. Nowohuckie Zakłady Gastronomiczne posiadają etatowego (niezłego) dekoratora. Miejski Handel Detaliczny mógłby jednak wiele zrobić w zakresie estetyki wystaw. Zbliżają się „Dni Młodości". Czy takie tradycyjne już święto Nowej Huty nie prosi się o godną oprawę plastyczną, taką, żeby już sam wygląd miasta mówił, że coś się dzieje? Są liczne kluby i świetlice, w najlepszym razie straszące bibułkami. Znów możliwość obustronnej korzyści.

Wreszcie propozycja najważniejsza. Można, wzorem innych miast w kraju, opodatkować spożycie alkoholu. Z niewielkich dopłat wykroiłoby się nie tylko stypendia twórcze dla plastyków. Można by pomóc aktorom Teatru Ludowego, z których czołowi zarabiają często znacznie mniej, niż osiemnastolatek po czterech klasach, zatrudniony przy prostej operacji w produkcji, a o niżej płatnych wolę nawet nie mówić. Zresztą konkretnych przeznaczeń tych kwot Wydział Kultury Prezydium DRN wskazałby znacznie więcej. Na razie nic nie może zdziałać, gdyż jest równie goły, jak artyści, którymi powinien się opiekować.

Widzę, jak oburzają się trunkowi i moraliści. Trunkowi — wiadomo. Moraliści — że opodatkowanie terenowe wódki będzie dla pijaków moralnym usprawiedliwieniem. Że niby piją na szlachetne cele. Jestem jednak przekonany, że z moralnym usprawiedliwieniem nie będą pili więcej, niż bez.

Projekt zresztą nie jest nowy. Słyszało się o nim wśród radnych niejednokrotnie. Zgłaszam go zatem oficjalnie. Wprawdzie nie jako radny, lecz za to jako bardzo bardzo bezradny.

„Hej na wczasy wiezie nas wesoły pociąg"

Po wypoczynek i zdrowie

Wczasy?! Słońce, plaża, narty lub przyjemne wędrówki wśród gór, brydż lub zabawa. Ach, co za rozkosz beztrosko spędzić dwa tygodnie nad morzem lub w górach — mówią jedni i co roku (czasem dwa razy) wyjeżdżają na wczasy. Dla nich wczasy stały się czymś tak bliskim, że wydaje się, iż są dla nich jedyną formą wypoczynku. Takich entuzjastów jest jednak mało, a w naszej hucie szczególnie mało, zwłaszcza pośród robotników.

Jak wynika z danych uzyskanych w wydziale socjalnym od p. **Korentajera** w ub. roku skorzystało z wczasów niewiele ponad **450 osób** — wraz z członkami swoich rodzin. Jak na 16-tysięczną załogę, to chyba rzeczywiście bardzo mało. Robotnicy stanowią mniej niż jedną trzecią wyjeżdżających. W niektórych miesiącach wyjeżdżało z huty na wczasy zaledwie kilka osób. Podobnie wygląda sprawa w bieżącym roku.

W ciągu trzech pierwszych miesięcy wyjechało 80 osób. W styczniu 21, w tym 18 bokserów (dwóch pracowników fizycznych), w lutym 28 osób, w tym większość piłkarzy (kilku pracowników fizycznych), w marcu 30 osób (9 prac. fizycznych).

Dlaczego tak mało ludzi wyjeżdża na wczasy, a szczególnie robotników? Odpowiadają na to sami zainteresowani, którym zadaliśmy tej właśnie treści pytanie.

Ob. K. tokarz zarabiający 1.700 zł: byłem raz na wczasach, jeszcze w 1948 r. i tak mnie „ugościli", że na razie nie mam większej ochoty jechać po raz drugi.

Ob. C. odlewnik, zarabiający 2 tys. zł: mam żonę i dwoje dzieci, za droga to dla mnie impreza.

Ob. T. ślusarz, zarabiający 1.900 zł: pojechałbym, ale kiedy? Człowiek dostanie 2 tygodnie urlopu, to chciałby, i do rodziny, i tu i tam. Zresztą, wczasy zwykle zaczynają się nie od 1 i 15, lecz w innych terminach, a urlopy z reguły otrzymujemy na początku, lub w połowie miesiąca. Nim załatwi się wczasy, to i do pracy trzeba wracać.

Ob. S.: najlepsze wczasy mam u rodziny, gdzie spędzam zawsze swój urlop. Szwagier ma gospodarstwo, jest mleko, jaja, owoce, ładna okolica, cóż mi więcej potrzeba na urlopie...

Opowiedzi te charakteryzują w jakimś stopniu przyczyny, z powodu których tak mało wyjeżdża na wczasy. Spora część ludzi uprzedzona jest do tego rodzaju wypoczynku. I nie tylko dlatego, że z jedzeniem bywa różnie, ale także dlatego, że dzień wczasowy nie zawsze jest właściwie zorganizowany i urozmaicony. Jeśli ktoś pojedzie pierwszy raz na wczasy np. do Międzygórza i tu wynudzi się przez dwa, długie tygodnie, to ręczę, że nieprędko zdecyduje się wyjechać po raz drugi. Gorzej, wszystkich potencjonalnych wczasowiczów (którzy mają zamiar wyjechać na wczasy) przestrzeże przed ewentualnym wyjazdem, zniechęci.

Nic też dziwnego, że wszyscy unikają małych miejscowości i za wszelką cenę chcą jechać do **Zakopanego, Krynicy, Wisły.** Tu — mówią — można jeszcze „poszaleć". Niestety, miejscowości wymienione (perełki FWP) są okupowane przez stałych bywalców wczasowych. Huta otrzymuje zaledwie po kilka miejsc w tych atrakcyjniejszych wczasowiskach. Najmniej chętnych, a najwięcej miejsc jest na Dolnym Śląsku. Nie każdy ma tu ochotę jechać, bo i podróż męcząca, i przy tym — kosztowna.

Utarło się przekonanie, że wczasy są prawie darmo. Faktycznie, dla pracownika wyjeżdżającego samotnie, nie jest to zbyt wielki wydatek. Lecz jeśli chce się wyjechać z rodziną, to wówczas sprawa nie jest już taka prosta. Bo weźmy dla przykładu jednego z naszych rozmówców: on płaci za siebie **220 zł**, za żonę **560**, za jedno dziecko powyżej 7 lat **560** i za drugie poniżej 7 lat **280 zł**, Razem **1.620 zł.** Do tego dochodzą koszty przejazdu, powiedzmy **400 zł**, otrzymujemy więc ponad **2 tys. zł.**

A czy na tzw. kieszonkowe i drobne wydatki nie potrzeba dla całej rodziny kilkaset złotych? Jasne, że tak. W sumie zatem wczasy dla czterech osób kosztować będą około **2.500 zł.**

A jednak zrozumiałe jest, że wyjeżdżają przeważnie samotni i to w wieku dwudziestu kilkulat. Gdy przegląda się zestawienia roczne wyjeżdżających z huty, uderza właśnie rocznik, który dziś ma lat dwadzieścia parę. Im kalkuluje się wyjeżdżać na wczasy. Nie mówię o tych, którzy wyjeżdżają pchani żądzą przygód w rodzaju romansu z „Lipcowego deszczu" — to już druga rzecz.

W hucie sytuacja jest wyjątkowa. Olbrzymia część załogi pochodzi ze wsi, na której pozostawiła swoich krewnych i do których, gdy nadchodzi lato wyjeżdża. Tanio, a wygodnie. „Zawszeć to na swojej ojcowiźnie, lepiej raduje się serce". Jednak spora część załogi nie ma możliwości wyjazdu na wieś, do rodziny lub znajomych, spędza urlop w domu. Jasne, że wypoczynek w domu nie należy do najlepszych. I dla nich, w szczególności wczasy powinny być formą prawdziwego wypoczynku, który niesie ze sobą zdrowie, poprawę samopoczucia itd.

Wydaje się, że obok przyczyn, o których była mowa wyżej, jest jeszcze jedna: to, po prostu **brak nawyku do wczasowego wypoczynku i kiepska orientacja w możliwościach wyjazdu do pięknie** (choć czasem małych) położonych miejscowości. Stąd też konieczna jest większa niż do tej pory propaganda wczasów pracowniczych.

J. ŻAB

Nasz felieton

Pod baranka i bukiet bukszpanu

Jedz, pij i popuszczaj pasa" — głosi staropolskie, albo raczej staroszlacheckie przysłowie. Choć przysłowia są mądrością narodów, jednak to właśnie do skarbca złotych myśli nie należy. Nie dlatego, broń Boże, żeby nie było przyjemnie zjeść w święta szynkę z majonezem, lub wypić skromny kieliszek wina jugosłowiańskiego, lecz ze względu na historię, która notuje wiele przykładów nagłej, a nieoczekiwanej śmierci wskutek zbytniego spojenia się, albo wolniejszej za to bardziej niewygodnej podróży na łono Abrahama w wyniku otłuszczenia serca. Iluż to opojów, zalanych sadłem mopanków i dobrodziejów przeszło do niebytu z winy owej maksymy, którą wymyślił chyba sam szatan, nie mogąc dostać w łapy imć Twardowskiego. Swoją drogą nie kiepski łeb miał ów kawaler księżycowy, znany za żywota popijbrat, przecież umiejący widocznie nie przekroczyć miary, skoro do dziś potrafi się utrzymać na tak niepewnym rumaku jak srebrzysty miesiąc, świecący co noc nad nami.

Przyszły święta, a z nimi złote baby i babki, lukrowane przekładańce, żółte i różowe serowce oraz barwne torty. W dalszym korowodzie świątecznym ustawiły się apetyczne szynki, kiełbasy, chyba w tym roku nieuwłaczające recepturom i glorii MHW, dalej cukrowe baranki z sentymentalnymi mordkami i figlarne zajączki z kokardami na szyi. Wszystko to wygląda bajecznie kolorowo, dekoracyjnie i podniecająco, zwłaszcza jeśliś Czytelniku sumiennie pościł przed świętami odkładając wszelkie ekspensy na szosty i siódmy kwietnia oraz dopożyczając jeszcze coś niecoś do tego zgodnie z inną, nie zbyt mądrą, choć starą maksymą „zastaw się a postaw się". Wprawdzie jej renesans zakończył się wraz z epoką spod znaku Twardowskiego, czyli inaczej z okresem księżycowej ekonomii, lecz diabeł nie śpi...

Więc niechże będą te kolorowe ciasta i mazurki, niech będą zwierzątka z cukru i krasze pisanki, skoro taka już nasza narodowa tradycja objadania się przez 3 dni tłuste i poszczenia przez resztę miesiąca. Byle tylko poszło na pożytek zdrowiu a nie aptekom, które i bez tego miewają niezłe obroty. Inaczej jednak ma się rzecz z piciem, w którym już naprawdę nie wolno przebrać miary, jak to nam przypomniał w porę dr Marcinkowski w błękitnokrzyskim apelu przedświątecznym. W tym niestety najłatwiej popaść w przesadę. Nie dlatego nawet, żebyśmy mieli tak wyśmienite trunki, iż oprzeć się im nie można, jak to się zdarzało ongiś panu Zagłobie, gdy postawiono przed nim kielich przedniego miodu. Ale z przyzwyczajenia, z fałszywego pojmowania świątecznego savoir vivru, który podobno ma nakazywać pojenie gości i siebie na umór, do siódmych potów i do siedmiu boleści. Zresztą czy to smakuje? Wybredny pan Zagłoba nie umaczałby nawet wąsów w kieliszku niektórych naszych wódek gatunkowych, nie mówiąc już o pewnych winach krajowych, nadających się głównie do zakwaszenia kapusty. A na drogie wino i wódki lepiej pieniędzy nie wydawać...

Wniosek stąd prosty: po co psuć sobie zdrowie i pogodę ducha, zbyt suto zakrapiając naprawdę smaczne ciasta i wędliny? Po co dobroczynnie popierać monopol spirytusowy, skoro i bez nas ma on milionowe dochody? I dlatego proponuję małą poprawkę do starego przysłowia — jedz i popuszczaj pasa, ale nie pij. Tradycji stanie się zadość i pogotowie ratunkowe oraz milicja odpoczną. A dr Marcinkowski będzie miał satysfakcję, że wygrał świąteczną batalię o zdrowie i rozsądek obywateli, które zachowają się na przyszłe święta w stanie nienaruszonym.

Swoją drogą, ileż to uroku miały stare miodosytnie, choćby ta krakowska „Pod Krzyżykiem" (nie błękitnym). W takiej piwniczce nawet warto wypić kubek starego miodu. Ale po świętach Kochani, po świętach! Kiedy wszyscy aptekarze i cała służba zdrowia będą do dyspozycji i kiedy nikt już nie powie, że wykorzystaliście świąteczną okazję, pod baranka i pod bukiet bukszpanu.

I. K.

M. R. James

Upiorny miedzioryt

w przekładzie Heleny i Leszka Marutów

Już kiedyś, o ile pamiętam, opowiadałem wam o przygodzie, jaka spotkała jednego z moich przyjaciół nazwiskiem Dennistoun, kiedy szperał po całej Europie za dziełami sztuki dla muzeum w Cambridge.

Nie opowiadał on szeroko o swych przeżyciach po powrocie do Anglii, tym niemniej wieści te dostały się do wiadomości licznych jego przyjaciół, między innymi pewnego dżentelmena, który w tym czasie pełnił funkcje dyrektora muzeum sztuki przy którymś z uniwersytetów.

Spodziewano się, że ta historia wywrze wielkie wrażenie na człowieku, którego zawód podobny był do fachu Dennistouna i że będzie on skłonny doszukiwać się nawet najmniejszego wytłumaczenia dla tego zjawiska, które wydawało się wszystkim tak nieprawdopodobnym.

Znajdował się on jednak w tej pomyślnej sytuacji, że nie musiał nabywać zakurzonych obrazów starych mistrzów dla swojego instytutu. Tym zajmował się zawodowo antykwariat Shelburnian Library.

Firma ta, jeśli tylko ją o to poproszono, potrafiła przetrząsnąć za każdym drobiazgiem najdalsze zakątki kontynentu.

Był on też niezmiernie rad, że mógł obecnie ograniczyć swe zainteresowania wyłącznie do powiększania swej i tak już niezmiernej kolekcji angielskich rysunków i sztychów, przedstawiających typowe krajobrazy angielskie. A jednak, jak się przekonamy, nawet i te tak rodzinne i swojskie kolekcje mogą mieć swoje ciemne strony i o nich miał się wkrótce naocznie przekonać ów Mr. Williams.

Ci, którzy kiedykolwiek, choćby przelotnie, mieli do czynienia z kolekcjonowaniem krajobrazów, wiedzą, że w Londynie jest tylko jeden kupiec, którego pomoc jest nieodzowna w takim wypadku. Mr J. W. Britnell wydaje nawet co pewien czas bardzo ciekawe katalogi, zawierające wielki i ciągle zmieniający się rejestr sztychów, planów i starych szkiców dworów ziemiańskich, kościołów i miast w Anglii i Walii.

Te katalogi były oczywiście dla Mr Williamsa czymś w rodzaju podręcznika zawodu, ale ponieważ jego muzeum posiadało już ogromny zbiór obrazów topograficznych, był on raczej regularnym niż hurtowym nabywcą i spodziewał się też po firmie Britnell, iż ta uzupełni luki w jego kolekcji, zamiast oferowania mu różnych wątpliwych osobliwości.

I tak, któregoś dnia w lutym ubiegłego roku, pojawił się na biurku Mr Williamsa nowy katalog Britnella, do którego załączone było odręczne pismo kupca o następującej treści:

„Szanowny Panie! Pozwalam sobie zwrócić pańską uwagę na numer 978 w załączonym katalogu, który gotowi jesteśmy przesłać panu pocztą na zamówienie. Z głębokim szacunkiem. J. W. Britnell".

Odszukanie w katalogu pozycji nr 978 było dla Williamsa dziełem jednej chwili. Mieściła się pod nią krótka notatka: „978. Autor nieznany. Interesujący miedzioryt: Widok dworu szlacheckiego z początków ubiegłego stulecia. Format 15 cali na 10. Czarna rama. Cena: 2 funty, 2 szylingi."

Nie była to pozycja zbyt interesująca, a i cena wydawała się zbyt wysoka. Ponieważ jednak Mr Britnell, który znał przecież swój fach i swoją klientelę, zdawał się cenić wysoko ten miedzioryt, Mr Williams napisał do niego list, prosząc go o przysłanie sztychu wraz z kilkoma innymi wybranymi rycinami i szkicami.

Przesyłka z Londynu nadeszła do muzeum w sobotę po południu, kiedy Mr Williams opuścił już swą pracę. Dostarczył mu ją do mieszkania woźny, aby nie musiał czekać z decyzją do poniedziałku: czy zatrzymać paczkę, czy też odesłać ją z powrotem. I tak Mr Williams znalazł paczkę na stole, gdy razem z przyjacielem przyszedł do domu na popołudniową herbatę.

Rozpieczętowawszy przesyłkę, znalazł w niej duży, czarno obramowany miedzioryt. Był to całkiem mierny sztych, a mierny miedzioryt jest chyba najgorszym rodzajem sztychu. Przedstawiał fronton niewielkiego dworku z ubiegłego stulecia z trzema rzędami prostych, czworokątnych okien o prowincjonalnej architekturze, z parapetem ozdobionym po bokach kulami czy też wazonami i małym portykiem pośrodku.

Po obu stronach dworu widniały drzewa, a przed frontem rozpościerał się puszysty trawnik. Na wąskim marginesie obrazu widniał skrót: *„A. W. F. skulpsit"*. Poza nim nie było żadnego innego napisu. Cały ten sztych sprawiał wrażenie, że jest dziełem jakiegoś amatora. Dlaczego, na Boga, Britnell wyznaczył zań cenę przeszło 2 funtów? Było to dla Mr Williamsa kompletną tajemnicą. Mr Williams odwrócił obraz z niechęcią i znalazł na odwrocie skrawek etykiety. Wszystko co pozostało z dawnego tekstu, ograniczało się obecnie do końcówek dwóch linijek pisma: Pierwsza zawierała litery: — *ngley Hall*, druga: — *ssex*.

Przypuszczalnie warto byłoby zidentyfikować przedstawioną miejscowość, co Mr Williams mógł łatwo uczynić przy pomocy słownika geograficznego, a następnie odesłać sztych Britnellowi z pewnymi uwagami, wyrażającymi powątpiewanie co do słuszności ocen tego zacnego obywatela.

Mr Williams zapalił świecę, bowiem zrobiło się już ciemno, przyrządził herbatę i podał ją przyjacielowi, z którym przed południem grał w golfa. Przez jakiś czas rozmowa obracała się wokół tej szlachetnej gry.

W pewnym momencie gość — nazwijmy go profesorem Binksem — wziął do ręki leżący na stole miedzioryt i zapytał: A cóż to za miejscowość, Williams?

— Ba, żebym to ja wiedział! odparł Williams, sięgając na półkę po słownik. Zobacz z tyłu, jakiś tam — ngley Hall, w hrabstwie Sussex czy też Essex. Pół napisu diabli wzięli! Nie domyślasz się przypadkiem, gdzie to jest?

— Dostałeś to pewnie od Britnella? rzekł Binks.

— Sądzę, że bym to nabył, gdyby cena wynosiła na przykład pięć szylingów — rzekł Williams. Lecz z niezrozumiałych przyczyn chce on za to aż dwie gwineje! Jest to po prostu nędzny sztych i nie ma nawet na nim żadnej postaci, która by go ożywiła...

— Rzeczywiście, nie warte to dwóch gwinei — przyznał Binks. Ale nie sądzę, żeby robota była aż tak kiepska. Poświata księżycowa jest oddana wcale dobrze i powiedziałbym, że tu... b y ł y jakieś postacie, przynajmniej jedna, o tu, na samym brzegu!

— Pokaż! wykrzyknął Williams. No tak! Gra świateł jest dość zręcznie oddana, ale gdzież masz tę postać? Och, tak! Sama głowa, na samym froncie obrazu!

I rzeczywiście, była tam — na kształt czarnej plamy na krawędzi obrazu, wyobrażona głowa mężczyzny czy też kobiety, szczelnie otulona i zwrócona tyłem do oglądającego, jakby spoglądając w stronę domu.

Williams nie widział jej przedtem! No, przyznał wreszcie, chociaż rzecz jest zrobiona lepiej, niż myślałem, nie mogę wydać dwóch gwinei z pieniędzy muzeum na widoczek miejsca, którego nie znam!

Profesor Binks posiedział jeszcze chwilę i odszedł, a Williams tkwił nad miedziorytem aż do wieczerzy, daremnie siląc się na odgadnięcie nazwy miejscowości. Gdyby pozostała choć jedna samogłoska przed — ng, poszłoby mi to dużo łatwiej: mruczał. Ale tak, jak jest, ta nazwa może oznaczać wszystko, od Guestingley do Langley. A zresztą nazw o takiej końcówce jest więcej, niż przypuszczam! Żeby chociaż ten przeklęty katalog miał jakiś indeks!

Późnym wieczorem zeszło się w mieszkaniu Williamsa kilku jego przyjaciół na partię wista i fajkę.

Podczas przerwy w grze Williams podjął miedzioryt ze stołu i nie spoglądając nań, podał go koledze, interesującemu się trochę sztuką, mówiąc przy tym, skąd go otrzymał i o innych szczegółach, które już znamy.

Przyjaciel wziął sztych do ręki, obejrzał krytycznym okiem i rzekł z pewnym zainteresowaniem: — To jest rzeczywiście bardzo udatna praca, Williams! Natchniona jest, że tak powiem, duchem romantyzmu! Blask księżyca, został moim zdaniem, doskonale oddany a i sama postać, choć może zbyt groteskowa, czyni również duże wrażenie. — Och, doprawdy? — rzucił od niechcenia Williams, który właśnie zajęty był częstowaniem gości whisky z wodą sodową i nie mógł przejść przez pokój, żeby raz jeszcze popatrzeć na krajobraz.

Późnym wieczorem, po odejściu gości, Williams napisał jeszcze parę listów, przejrzał parę dokumentów i wreszcie, dobrze już po północy, wstał od biurka, zgasił lampę i zaświecił świeczkę w lichtarzu.

Obraz leżał na stole w tym miejscu, gdzie zostawił go gość gospodarza. Williams rzucił nań okiem, kiedy zabierał się do odejścia, ze świecą w dłoni. To, co ujrzał, spowodowało, że o mało co nie upuścił świecy i jak sam później oświadczył, o mało co też nie przyprawiło go o atak serca.

Ponieważ nic podobnego jednak się nie zdarzyło, postawił świecę na stole i dobrze przyjrzał się obrazowi.

Jedna rzecz była bezwzględnie pewna, choć trudna do uwierzenia: pośrodku trawnika, tuż przed nieznajomym domostwem, znajdowała się postać, której tam nie było o piątej po południu! Pełzała ona na czworakach w stronę domu, odziana w dziwną, czarną szatę, z białym krzyżem na plecach.

Nie wiem jaki jest przepis, na zachowanie się w podobnej sytuacji. Wiliams w każdym razie wziął sztych do ręki i zaniósł go do drugiego pokoju, tam zamknął go w szufladzie, sprawdził zamek u drzwi i poszedł spać.

Uprzednio jeszcze opisał wszystkie te zadziwiające zmiany, jakie zaszły w wyglądzie obrazu, odkąd, znalazł się w jego posiadaniu i podpisał ten dokument własnym nazwiskiem.

Sen naszedł go dość późno. Pocieszeniem jednak była dlań świadomość, że „zachowanie się" obrazu nie zależy od jego własnego, nie potwierdzonego świadectwa. Najwidoczniej człowiek, który oglądał ten obraz ubiegłego wieczoru, widział to samo co i on! Inaczej mógłby sam posądzić się o szaleństwo!

Po wykluczeniu tej ewentualności, pozostawały dwie sprawy do załatwienia zaraz z rana: musi sporządzić dokładny opis obrazu w obecności świadka i musi poczynić wszelkie starania, aby stwierdzić, jaka miejscowość wyobrażona jest na miedziorycie.

Dlatego też powinien niezwłocznie poprosić swego sąsiada Nisbeta o towarzyszenie mu przy śniadaniu, a następnie strawić całe rano nad słownikiem geograficznym.

Przy śniadaniu Williams rozmawiał z razu z Nisbetem o sprawach obojętnych, o golfie i tenisie, ale przez cały ten czas wydawał się być bardzo roztargniony. Bowiem cała jego uwaga koncentrowała się na tym dziwnym obrazie, który spoczywał w szufladzie w sąsiednim pokoju.

Wreszcie obaj koledzy zapalili fajki i nadszedł upragniony moment. Williams opuścił na chwilę pokój, po czym powrócił z miedziorytem i podał go Nisbetowi.

— Słuchaj, Nisbet — powiedział — powiedz mi, co ty widzisz na tym obrazie? Proszę cię tylko o bardzo drobiazgowy opis! Potem ci powiem, dlaczego!

— A więc — zaczął Nisbet — mam przed sobą obraz ziemiańskiego domu — gdzieś w Anglii, jak sądzę, ujęty przy blasku księżyca...

— Przy świetle księżyca, jesteś tego pewny?

— Tak. Księżyc zdaje się być na nowiu, jeśli lubisz szczegóły. Widać też chmury na niebie...

— W porządku. Jedź dalej! Przysiągłbym — dodał Williams szeptem — że t a m nie było księżyca, kiedy patrzyłem po raz pierwszy!

— Trudno jest mi coś więcej powiedzieć — ciągnął Nisbet. Dom ma jeden — dwa —trzy rzędy okien, po pięć w każdym rzędzie. No, za wyjątkiem górnego, gdzie jest portyk zamiast środkowego okna i...

— A postać? przerwał mu Williams.

— Nie widzę żadnej postaci! odparł Nisbet.

— Co? Żadnej postaci nie ma na trawie przed domem?

— Nie!

— Przysiągłbyś na to!

— Ależ oczywiście! Ale jest jeszcze jedna rzecz...

— Co?

— Czekaj... jedno z okien na parterze, na lewo od drzwi, jest otwarte...

— Doprawdy? Mój Boże! A więc musiał się już dostać do środka! krzyknął Williams w podnieceniu. Zerwał się, dopadł sofy, na której siedział Nisbet i wyrwawszy mu obraz z rąk, sprawdził wiarygodność opisu. Wszystko się zgadzało. Nie było żadnej postaci, było tylko o t w a r t e okno... Wiliams, po momencie bezgłośnego zdumienia, postąpił w stronę biurka, szybko coś nabazgrał na skrawkach papieru, następnie podał dwie kartki Nisbetowi i poprosił go o podpisanie jednej z nich. Był to właśnie dokładny opis obrazu, który przed chwilą usłyszeliście. Na drugiej znajdował się opis, nakreślony przez Williamsa ubiegłej nocy.

— Co to wszystko ma znaczyć? wybuchnął Nisbet.

— Właśnie! potwierdził Williams. Muszę dokonać trzech rzeczy: dowiedzieć się od Garwooda (to był gość Williamsa z ubiegłej nocy), co on wtedy widział, dalej, muszę dać sfotografować ten obraz, zanim nie ulegnie on dalszym zmianom i w końcu — muszę, muszę odszukać tę miejscowość!

— Zdjęcie mogę ci sam zrobić! zaproponował Nisbet. Ale wiesz co? Wszystko wygląda na to, jakbyśmy byli świadkami jakiejś rozgrywającej się gdzieś tragedii... Pytanie tylko, czy to się j u ż stało, czy m a się dopiero stać? Musisz koniecznie odkryć tę miejscowość! Tak — dodał, spoglądając ponownie na obraz. Myślę, że masz rację. On się dostał do środka! Jeśli się nie mylę, to chyba sam diabeł składa komuś wizytę!

— Powiem ci coś — rzekł Wiliams. Pokażę ten obraz staremu Greenowi (był to były kwestor kolegium), na pewno on będzie znał to miejsce, mamy przecież posiadłości uniwersyteckie w Essex i Sussex! On z pewnością musiał być wiele razy w obu tych hrabstwach!

— To całkiem prawdopodobne! potwierdził Nisbet. Lecz wprzód pozwól zrobić mi zdjęcie! Zresztą, zdaje mi się, że dzisiaj nie ma Greena w kolegium! Nie było go też wczoraj na kolacji, widać musiał wyjechać gdzieś na niedzielę.

— To prawda — potwierdził Williams. Wiem, że wyjechał do Brighton... Ty tymczasem rób zdjęcie, a ja się przejdę do Garwooda i wezmę od niego potwierdzenie opisu. Proszę cię, nie spuszczaj oka z obrazu ani przez chwilę! Myślę, że jednak te dwie gwineje, to wcale nie jest wygórowana cena...

Williams wrócił po krótkim czasie i przyprowadził ze sobą Garwooda. Według oświadczenia Garwooda, postać, którą widział on wieczorem, oddaliła się znacznie od skraju obrazu, ale nie posunęła się daleko wzdłuż trawnika. Pamiętał biały znak na plecach zjawy, ale nie był pewny, czy to był krzyż. Dokument został podpisany przy świadkach, a Nisbet mógł spokojnie przystąpić do fotografowania obrazu.

— Co chcesz teraz zrobić? zapytał Nisbet Williamsa. Masz zamiar usiąść i gapić się na to przez cały dzień?

— Nie! Odparł Williams. Uważam, że musimy raczej przemyśleć całą rzecz od nowa. Widzisz, między ubiegłym wieczorem, a dzisiejszym rankiem mogło się dziać wiele różnych rzeczy. Lecz ów stwór zdołał się dostać t y l k o do środka domu. Mógł łatwo zrobić swoje i wrócić na dawne miejsce, lecz fakt, że okno stoi otworem, świadczy o tym, że znajduje się on teraz właśnie w ś r o d k u! Dlatego też mogę spokojnie przestać się nim zajmować i jestem przekonany, że w ciągu dnia nic się nie zmieni. Możemy iść po południu na przechadzkę, wybrać się na herbatę, dopóki się tylko nie ściemni... Zostawię ten obraz na stole i zamknę drzwi. Tylko mój służący może tu wejść, więcej nikt!

Wszyscy trzej zgodzili się, że był to dobry plan i co więcej, że powinni spędzić to popołudnie razem, przez co uniknie się rozpowszechnienia plotek, a każdy hałas wokół takiej sprawy mógłby sprowadzić im na kark cały rektorat.

Punktualnie o piątej trzej przyjaciele wstępowali na schody mieszkania Williamsa. Z początku wszyscy byli zaskoczeni faktem, że drzwi do pokoju były nie zamknięte! Lecz zaraz też przypomnieli sobie, że służący przychodzą w niedzielę wcześniej niż w dzień powszedni.

Tak, czy owak jednak czekała ich niespodzianka! Pierwszą rzeczą, jaką ujrzeli w pokoju, był obraz, oparty o stos książek na stole, tak jakby został nagle porzucony. Drugim obiektem był służący Williamsa, nazwiskiem Felcher, uosobienie wszelkich cnót dobrego lokaja.

Siedział on teraz na krześle na przeciw obrazu z wyrazem nieopisanego przerażenia na twarzy. Na widok wchodzących, zerwał się gwałtownie z miejsca, wyprostował się z widocznym trudem i rzekł: Przepraszam pana, sir, że pozwoliłem sobie usiąść na pańskim krześle pod pańską nieobecność!

— Nic nie szkodzi, Robercie! przerwał mu Mr Williams. Chcę cię tylko zapytać: co sądzisz o tym obrazie?

— Nie śmiem przeciwstawiać swojego zdania pańskiemu, sir, ale za nic w świecie nie powiesiłbym tego obrazu tam, gdzie mogłaby go dojrzeć moja córeczka!

— Dlaczegóż to, Robercie? zdziwił się Williams.

— Nie, sir! Biedne dziecko! Jest bardzo wrażliwa i niech mi pan wierzy, gdyby tak zobaczyła tego tu kościotrupa unoszącego z sobą małe dzieciątko, umarłaby chyba z lęku! Wie pan jak to jest z dziećmi! Już bardzo niepokoi je nawet byle błahostka! Dodałbym jeszcze, że nie trzeba tego obrazka tak kłaść tu na widoku... Czy życzy pan sobie czegoś? Przepraszam pana, sir!

Z tymi słowami ten wspaniały człowiek opuścił zebranych, którzy nie tracąc ani chwili, rzucili się w stronę obrazu.

Dom stał jak poprzednio, cały tonący w poświacie księżycowej. Okno niedawno jeszcze otwarte, było teraz zamknięte. Ale postać jeszcze raz ukazała się na trawniku. Tym razem nie czołgała się ona ukradkiem na łokciach i kolanach, teraz szła wielkimi krokami, wyprostowana, ku przodowi obrazu. Księżyc stał za nią. Czarne zasłony okrywały jej twarz i można się było tylko domyślać, co się pod nimi kryło.

Ale i to wystarczało, aby odebrać wszystkim ochotę na bliższe zapoznanie się ze zjawą: to białe sklepione czoło i postrzępione włosy. Głowa zjawy zwisała na dół, a ramiona obejmowały kurczowo jakiś przedmiot, w którym z trudnością można było rozpoznać dziecko, nie wiadomo, żywe czy martwe. Tylko nogi zjawy dały się łatwo odróżnić od tła. Były straszliwie cienkie!

Od godziny piątej do siódmej trzej przyjaciele siedzieli i obserwowali na zmianę obraz. Lecz nic nie uległo zmianie! Doszli w końcu do wniosku, że lepiej będzie opuścić pokój i chyba udać się na kolację.

(Dokończenie na str. 6)

Co-gdzie-kiedy?

KINA

ŚWIT — godz. 16, 18, 20 „Przygody kombatanta" — komedia prod. franc. z Fernandelem.

ŚWIATOWID — godz. 16, 18, 20 „08/15" cz. III „Kapitulacja" — satyra wojenna prod. NRF. Mała sala: godz. 15, 17, 19. „Dwie godziny" — dramat prod. polskiej.

WIEDZA — godz. 17.30, 19.30 „Cesarski piekarz" cz. I — barwna komedia prod. czechosł.

APOLLO — godz. 10, 12, 14 „Bigamista" — komedia włoska; godz. 16, 18, 20 „Na plaży" — dramat franc.-włoski.

UCIECHA — godz. 9.30, 11.30, 13.30 „Jutrzenka" — współczesny film prod. franc. z Lucią Bose; godz. 16, 18, 20 „Śmiech w raju" — komedia prod. ang.

WANDA — godz. 9.30, 11.30, 13.30 „Dzieci, matki i generał" — film wojenny prod. NRF; godz. 16, 18, 20 „Moulin Rouge" — dramat prod. ang.

WOLNOŚĆ — godz. 16, 18, 20 „French Cancan" — prod. franc.

WARSZAWA — godz. 16, 18, 20 „Ostatni będą pierwszymi" — dramat współcz. prod. NRF.

SZTUKA — godz. 10, 12, 14 „Śmiech zabroniony" — montaż filmów niemych z Charlie Chaplinem; godz. 16, 18, 20 „Sprawa Mauriziusa" — dramat prod. franc.

MŁODA GWARDIA — godz. 15.30, 17.30, 19.30 „Lissy" — dramat z czasów Hitlera prod. NRD.

WRZOS — godz. 16, 18, 20 „O cangaceiro" — dramat prod. brazylijskiej.

KRAKUS — godz. 16, 18, 20 „Miałem siedem córek" — barwna komedia prod. franc.

W Wielką Sobotę kina nieczynne. W niedzielę 6 bm. tylko seanse popołudniowe.

Teatry

LUDOWY — 6 bm. godz. 19.15 „Wracamy późno do domu"; 7 bm. godz. 15 „Wracamy późno do domu", godz. 19.15 „Liliom"; 8 bm. godz. 19.15 „Liliom".

IM. SŁOWACKIEGO — 6 bm. godz. 11 „Halka", godz. 19 „Wizyta starszej pani".

SALA KLUBU ZZK — 6 i 7 bm. godz. 19.15 „Upadek kamiennego domu".

IM. MODRZEJEWSKIEJ — 6 bm. godz. 19.15 „Nigdy nic nie wiadomo"; 7 bm. godz. 15 „Znajda", godz. 19.15 „Trzeci dzwonek".

KAMERALNY — 6 bm. godz. 19.15 „Don Juan"; 7 bm. godz. 19.15 „Jaki piękny dzień".

ROZMAITOŚCI — 6 bm. godz. 15.30 „Ładna historia", godz. 19.15 „Walka kobiet"; 7 bm. godz. 11 „Kalif bocian", godz. 19.15 „Walka kobiet".

RAPSODYCZNY — 6—8 bm. godz. 19.15 „Don Juan".

Kurs języka esperanto

Związek Esperantystów Oddział w Krakowie zawiadamia, że przy Zarządzie Oddziału Stowarzyszenia Naukowo-Technicznego Inżynierów i Techników Przemysłu Chemicznego w Nowej Hucie został zorganizowany Pododdział Związku Esperantystów.

Zarząd Pododdziału zawiadamia swych sympatyków o rozpoczęciu kursu języka esperanto dla członków NOT-u i pracowników Huty im. Lenina.

Wykłady i przyjmowanie kandydatów odbywa się w środy i piątki o godz. 19-tej w Domu Technika Naczelnej Organizacji Technicznej przy Placu Centralnym osiedle C-31 blok 10.

O przemianowanie Ogniska na Szkołę Muzyczną I-go stopnia

Sprawa budowy Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie znajduje się niestety wciąż jeszcze w sferze projektów. O ile potrzebne fundusze zostaną przyznane, to i tak oddanie do użytku nowego budynku nie nastąpi prędzej, jak za 3 lata, jeżeli nie później. W tej sytuacji, należy położyć nacisk na pracę istniejącego Ogniska Muzycznego, jako jedynego ośrodka nauczania muzyki w naszej dzielnicy.

Nad warunkami pracy w Ognisku nie ma potrzeby rozwodzić się. Sprawy te są już dobrze znane Czytelnikom i wszystkim mieszkańcom Nowej Huty. W tej chwili chodzi o to, aby podnieść poziom nauczania, aby dźwignąć Ognisko do rangi szkół muzycznych stwarzając mu korzystniejsze warunki pracy i rozwoju. W tym też celu, dyrekcja Państwowego Ogniska Muzycznego czyni energiczne starania o przemianowanie Ogniska na Szkołę Muzyczną I stopnia, podobną do tej, jaka istnieje w Krakowie przy ul. Basztowej.

Szkoła Muzyczna posiadałaby dwa działy: dziecięcy i młodzieżowy, przy czym w pierwszym nauka trwałaby 7 lat (zamiast dotychczasowych czterech), a w drugim 5 lat. Na przedmiot główny poświęcanoby półtorej godziny tygodniowo, a więc pół godziny dłużej niż obecnie, a dzieci miałyby możność zdobycia o wiele szerszej wiedzy muzycznej. Obok gry na instrumentach, korzystałyby bowiem z takich przedmiotów, jak solfeż, umuzykalnianie, historia muzyki itp. Również pod względem finansowym, Szkoła Muzyczna miałaby o wiele lepsze warunki niż Ognisko, ponieważ mieściłaby się w jednej puli szkół muzycznych, na równych prawach z podobnymi placówkami w całym kraju.

Projekt przekształcenia Ogniska w Szkołę Muzyczną spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem rodziców i należy się spodziewać, że od nowego roku szkolnego zostanie wprowadzony w życie.

Zarówno dyrekcja Ogniska Muzycznego, jak i wykładowcy spotykają się z wieloma trudnościami w swej codziennej pracy z dziećmi. Jedną z głównych bolączek jest nieuczęszczanie dzieci na zajęcia teoretyczne, będące podstawą nauki gry na instrumentach. Dzieci są przez to bardzo poszkodowane, bo siłą rzeczy nie mogą właściwie korzystać z przedmiotu głównego. Dziwić się tylko należy, że rodzice nie rozumieją tego prostego faktu i wyraźnie lekceważą przedmioty teoretyczne. Nie chcąc i nie mogąc dopuścić do obniżenia poziomu nauki, dyrekcja Ogniska stawia sprawę uczciwie i zgodnie z regulaminem szkolnym — dzieci, nie biorące udziału w zajęciach teoretycznych nie będą przepuszczane na rok następny. Nauka muzyki jest rzeczą trudną i nie ma mowy o tym, aby dziecko, po ukończeniu Ogniska, nie miało opanowanych wszystkich wiadomości objętych programem nauczania.

Nieuczęszczanie dzieci na przedmioty teoretyczne jest prawie wyłączną winą rodziców. Wyobraźmy sobie, że niektóre dzieci, obok zajęć w Ognisku Muzycznym, poświęcają swój czas pracy w balecie, teatrze dziecięcym, w zespołach recytatorskich i wszystkich innych zespołach dziecięcych. Rodzice przeciążają swe dzieci pracą, chcieliby zrobić ze swych milusińskich ludzi wszechstronnie wykształconych, „alfy i omegi sztuki". W rezultacie jednak, dziecko, obarczone zajęciami ponad możliwości swego wieku, nie nauczy się niczego dobrze i tylko niepotrzebnie zajmuje miejsce innym. Trzeba się zdecydować, w jakim kierunku nasze dzieci mają zdolności i zamiłowania, a nie obarczać je niezliczoną ilością obowiązków.

Frekwencja dzieci w Ognisku Muzycznym, nawet na przedmiocie głównym, również nie jest taka, jak być powinna. Są wypadki, że dziecko nie pokazuje się przez kilka tygodni, a rodzice nie uważają za stosowne zawiadomić dyrekcję o przyczynie nieobecności. Z tą sprawą wiąże się w ogóle problem braku współpracy rodziców ze szkołą, ich małe zainteresowanie dla spraw Ogniska Muzycznego.

Sumując powyższe, bardzo zresztą pobieżne, uwagi, przypominamy rodzicom o obowiązku kontaktowania się z dyrekcją i wykładowcami, oraz zwrócenia baczniejszej uwagi na poważne podejście dzieci do nauki. Zwłaszcza, że ambicje dyrekcji mające na celu podniesienie poziomu nauczania muzyki, uzależnione są również od należytego podejścia rodziców do tych zagadnień.

D. RYBARCZYK

Przed wyborami do komitetów osiedlowych

Jeszcze w bieżącym miesiącu zostaną przeprowadzone wybory do komitetów osiedlowych. W tej chwili w poszczególnych obwodach trwa już akcja przedwyborcza. Dotychczas na specjalną uwagę zasługuje komitet osiedlowy na A-Zachód. Jego członkowie prowadzą ciekawie zorganizowaną świetlicę, do której został ostatnio zakupiony szczególnie cenny — i atrakcyjny — przedmiot, mianowicie telewizor. Jasne jest, że okazja obejrzenia programu telewizyjnego z Katowic czy Morawskiej Ostrawy, ściąga do świetlicy licznych mieszkańców. A może i inne komitety skorzystają z tego przykładu, i postarają się o taką atrakcję? Na pewno sami mieszkańcy pomogą w zebraniu odpowiedniej sumy pieniędzy. (rg)

Oszczędzając energię elektryczną obniżasz koszty własne produkcji.

Jeśli chcesz się uczyć tańczyć...

„Ognisko Młodych", A-25 blok 1, przyjmuje wpisy na kurs tańca towarzyskiego, którego zajęcia odbywać się będą w pomieszczeniach „Ogniska Młodych" na pierwszym piętrze. Na kursie nauczysz się następujących tańców: tanga, walca, walca angielskiego, samby, mamby, rock and rollu oraz calipso. W ramach kursu rozmowy na temat współczesnego savoir vivre'u. Nauka trwać będzie półtora miesiąca. Opłata za cały kurs wynosi 50 zł.

„Ognisko Młodych" przyjmuje również zapisy na półtoramiesięczny kurs fotoamatorów; do dyspozycji uczestników wyposażone laboratorium fotograficzne, oraz instruktor. W programie kursu: wiadomości o obróbce negatywowej oraz pozytywowej i wiadomości o kompozycji obrazu fotograficznego. Zajęcia kursu odbywać się będą w pomieszczeniach „Ogniska Młodych" A-25 blok 1, I p.

Wpisy przyjmuje i informacji udziela Biblioteka „Ogniska Młodych", osiedle A-25, blok 1, I p., pokój nr 6, w godz. od 13 do 20 codziennie.

Miłośnicy muzyki mają możność wyuczenia się gry na: gitarach i mandolinach oraz w klasie fortepianu. „Ognisko Młodych" przyjmuje wpisy do wymienionych klas instrumentów. Rozpoczęcie kursu nastąpi w chwili zgłoszenia się odpowiedniej liczby uczestników na poszczególne kursy. Nie zwlekajcie!

W OBIEKTYWIE

Przedświąteczny targ na osiedlu A-1

Sprawy budownictwa wymagają uporządkowania

Najbliższa sesja Dzielnicowej Rady Narodowej ma być poświęcona omówieniu zagadnień budownictwa w naszej dzielnicy. W tej dziedzinie jest bowiem wiele spraw, które wymagają uporządkowania. Na przykład — chyba każdy z nas niejednokrotnie narzeka, że musi iść do nowego bloku po zabłoconej, niewykończonej drodze. Znamy też z codziennego życia kłopoty z różnymi usterkami w nowych blokach, które rzekomo są oddawane w bardzo dobrym stanie. A ile bloków zostało oddanych do użytku w wyznaczonym harmonogramem terminie? Bardzo mały procent.

Idzie więc o to, by dyskusja, jaka zostanie przeprowadzona na sesji DRN, wykazała, czy budowniczowie mogą oddawać nowe domy w terminie i w lepszej jakości. Ale nie na tym koniec. Jednym z założeń jest również przyjęcie zasady, że najpierw trzeba zbudować jak należy ulicę, a dopiero później — domy.

Ale nie na tym koniec. Budownictwo ma jeszcze inne wady. Proponuje się przedyskutowanie wspólnie z inwestorem, wykonawcą i projektantem sprawy unowocześniania bloków, które dopiero będą budowane. Dość już mamy koszarowych bloków, które nieotynkowane od kilku lat, rażą oczy mieszkańców swą brzydotą. A przecież chyba można bez wielkich kłopotów zmienić nieco plany i budować domy naprawdę nowoczesne, ładne i wygodne.

I jeszcze jedna sprawa stanie na tej sesji DRN. Będzie to problem kosztów nowego budownictwa. Wiadomo, że jest ono bardzo drogie. Czy można i jakie środki zastosować, by nowe domy były tańsze — na te pytanie chyba również znajdzie się na sesji odpowiedź. (rg)

Zmianą nazw ulic i osiedli zajmuje się komisja rzeczoznawców

Sprawa zmiany nazw nowohuckich ulic i osiedli jest stale aktualnym tematem dnia. I w naszym piśmie pisaliśmy o niej już wiele razy. Obecnie wydaje się, że zagadnienie to już wkrótce zostanie pomyślnie rozwiązane.

Mianowicie została powołana komisja rzeczoznawców, złożona z osób, które przy ustalaniu projektu będą fachowo rozpatrywały różne aspekty tej sprawy. Komisja korzysta przy tym m. in. z wniosków, jakie zgłosili uczestnicy ankiety w „Budujemy Socjalizm" w ub. roku, oraz rozpatruje historyczne nazwy miejscowe.

Przypuszcza się, że komisja powinna opracować szczegółowo swój projekt w najbliższych tygodniach i jeszcze w tym miesiącu podać go do publicznej wiadomości. (rg)

Na marginesie przykrego wypadku

W numerze „Głosu Nowej Huty" z dnia 29 marca br. zamieściliśmy notatkę, o wypadku jakiemu uległ 13-letni Marian Tokarz. Informację tę zaczerpnęliśmy z Pogotowia Ratunkowego w Nowej Hucie. Od siebie dodaliśmy, że wypadek ten powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich rodziców, którzy zawsze powinni wiedzieć, co robią ich dzieci, i czym się bawią. I chyba nie można zarzucić słuszności takiemu ostrzeżeniu, podanemu przy takiej właśnie informacji.

Jak się jednak okazało, ojciec rannego Mariana dobrze wiedział, co robi syn — posłał go mianowicie po jakiś sprawunek.

Więc prostujemy, że rurka z prochem nie była własnością rannego chłopca, tylko jego kolegi i że... wystarczyło kilka minut samodzielnego wyjścia z domu, by stało się nieszczęście, choć rodzice bardzo strzegą swojego syna.

Dochodzą nas słuchy, że ktoś produkuje takie rurki na większą skalę. Sądzimy więc, że Komenda Dzielnicowa MO skrupulatnie zbada tę sprawę. (rg)

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

KWINTA Maria zgubiła przepustkę tymczasową wydaną przez Hutę im. Lenina.

TAŁACH Władysław zgubił legitymację Związku Zawodowego Hutników nr 747384.

SKALNY Aleksander zgubił przepustkę tymczasową wydaną przez Hutę im. Lenina.

KOCZOŁ Antoni zgubił świadectwo ukończenia dwuletniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Nowej Hucie, z datą 28. VI. 1953.

PIETRZYK Bolesław zgubił przepustkę tymczasową nr 48904 wydaną przez Hutę im. Lenina.

KRAWCZYK Marian zgubił przepustkę stałą nr 211 wydaną przez Hutę im. Lenina.

ANTCZAK Stanisława zgubiła przepustkę tymczasową wydaną przez Hutę im. Lenina.

Najlepsze Życzenia Świąteczne wszystkim Klientom

składa

DYREKCJA MHD ART. SPOŻYWCZYMI w NOWEJ HUCIE

Najlepsze Życzenia Świąteczne swoim Konsumentom i Dostawcom

składa

Dyrekcja MHD Art. Przemysłowymi w Nowej Hucie

KRAKOWSKA WYTWÓRNIA TYTONIU PRZEMYSŁOWEGO i WYTWÓRNIA PAPIEROSÓW „CZYŻYNY"

zawiadamiają,

że z dniem 1 kwietnia 1958 r.

ZOSTAŁY POŁĄCZONE

w jeden kombinat tytoniowy pod nazwą:

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TYTONIOWEGO W KRAKOWIE - CZYŻYNACH

Czyżyny, ul. Wojewódzka nr 280

RÓWNOCZEŚNIE ZAKŁADY SKŁADAJĄ WSZYSTKIM KONSUMENTOM SERDECZNE ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIĄT

POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY

Kraków, ul. Mikołajska 4 — Nowa Huta, os. C-2, blok 59

ORGANIZUJE

KURS SAMOCHODOWO-MOTOCYKLOWY

Zapisy codziennie w godzinach od 7—15

Jazda szkolna na samochodzie marki „Warszawa".

ZJEDNOCZENIE BUDOWNICTWA MIEJSKIEGO NOWA HUTA

zawiadamia

WSZYSTKICH PRACOWNIKÓW, KTÓRZY PRZEPRACOWALI W NASZYM PRZEDSIĘBIORSTWIE W ROKU 1957 CO NAJMNIEJ 3 MIESIĄCE, A OBECNIE SĄ ZATRUDNIENI W INNYCH ZAKŁADACH PRACY, O KONIECZNOŚCI ZGŁOSZENIA SIĘ DO KASY ZBM W NOWEJ HUCIE, ul. NOSKOWSKIEGO 9, POKÓJ 142 (osiedle C-1) W GODZINACH OD 8—13, W CELU PODJĘCIA NAGRODY ROCZNEJ Z TYTUŁU ODPISU NA FUNDUSZ ZAKŁADOWY.

Podejmowanie nagród oraz wszelkie reklamacje w tej sprawie będą przyjmowane do 30 kwietnia 1958 włącznie. Po tym terminie reklamacje uwzględniane nie będą.

Świat w foto grafii

Mamy wprawdzie już od dwóch tygodni wiosnę kalendarzową, lecz zima bynajmniej nie myśli ustępować. Oto wielkanocny zajączek, ukształtowany w śniegu ręką wichru. Jedyny dodatek ze strony człowieka stanowi oko i... para desek wraz z kijkami. Zajączek skorzysta chyba z nadarzającej się okazji, zjedzie na święta z gór w doliny. Przyjemnej eskapady!

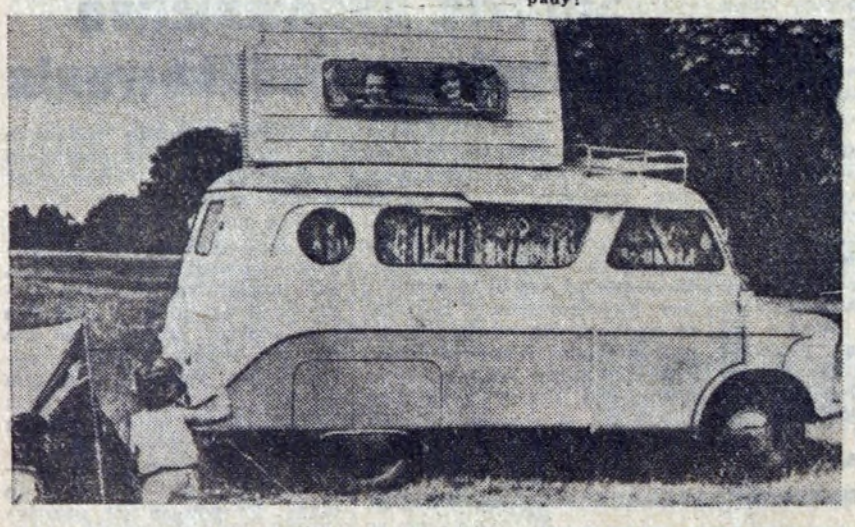

Doprawdy pomysłowe nowości prezentuje włoski przemysł motoryzacyjny na tegoroczny sezon letni. Na jednej z wystaw eksponowany był samochód campingowy, zupełnie wygodny nawet dla licznej rodziny. W wozie mieszczą się rozkładane łóżka, które podczas dnia dają się zamienić w... stół oraz inne pokojowe sprzęty. Dla większej wygody mieszkańców można domontować dodatkowe, nazwijmy to, piętro.

Wzdychajcie wszystkie gospodynie domowe: taka kuchnia, to marzenie! Przestronna, czysta aż lśni, wyposażona w pomysłowe, wyręczające gospodynię w wielu pracach sprzęty. Nie zapomniano nawet o lekkim, sprężynowym krzesełku.

Przygotowanie posiłków w takiej kuchni nie nastręcza gospodyni żadnych większych trudności, a i nie zabiera dużo czasu. Gdzie można nabyć takie kuchnie? — zapytacie. Nie, jeszcze w tej chwili nie u nas w sklepie meblowym na A-O, czy w Bieńczycach. Produkuje je przemysł Czechosłowacji i NRD.

Może i do nas dotrze wreszcie „moda" na tego rodzaju estetyczne, a przede wszystkim nowoczesne i wygodne urządzenia kuchenne.

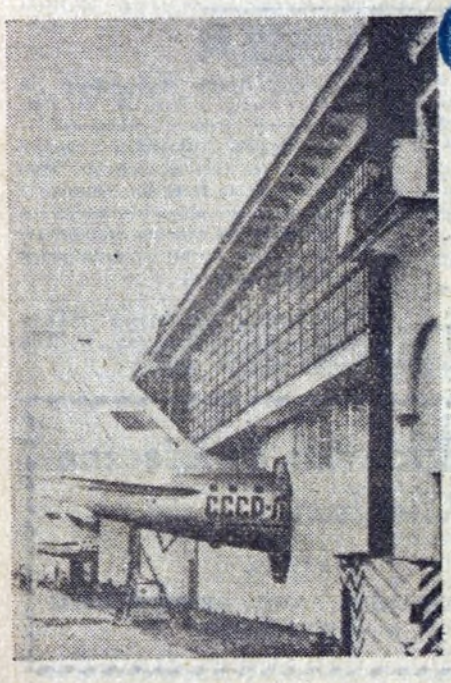

Przenieśmy się teraz do naszych sąsiadów, do Związku Radzieckiego. Pamiętamy, jak jeszcze niedawno pasażerskie odrzutowce TU-104 wzbudzały powszechną sensację. Dziś obsługują szereg linii komunikacyjnych krajowych i zagranicznych, są najnormalniejszym zjawiskiem. Pobudowano nawet dla nich specjalne hangary. Zdjęcie, które publikujemy pochodzi z okresu kiedy te ogromne odrzutowce sprawiały obsłudze lądowej radzieckiego lotnictwa komunikacyjnego sporo kłopotu. Po prostu... nie mieściły się w normalnych hangarach. Radzieccy mechanicy znaleźli jednak wyjście z tej kłopotliwej sytuacji.

Jeszcze coś dla kobiet. Na okres wiosenny radzimy zaopatrzyć się w taki oto modny płaszczyk. W sklepach konfekcyjnych jest ich (o dziwo) poddostatkiem. No, może są nie tak piękne jak prezentowany przez tę uroczą modelkę, ale bardzo podobne. Jak informują Lucynka i Paulinka z „Przekroju" — bez takiego płaszczyka nie może obejść się żadna postępowa kobieta a także obowiązkowo bez przynajmniej jednej sukni — worek.

Nowości techniczne

Pływająca wieża wiertnicza

Celem obsługi ropo-nośnego obszaru morskiego Abu Dhabi w Zatoce Perskiej, zbudowano w NRF wielką barkę-platformę (58 m × 45 m), na której znajduje się całe urządzenie służące do wierceń na morzu.

Barka jest wyposażona w 7 dwunastocylindrowych silników Diesla (z których 4 będą napędzały pompy, a 3 — generatory prądu zmiennego) oraz w instalację wiertniczą.

Barka może spoczywać na czterech wysuwanych kolumnach, które mogą ją podnieść na wysokość 15 m ponad powierzchnię wody. Wieża wiertnicza jest 50 m wysoka i pozwala na wiercenie do głębokości 5000 m. Wiertło napędzają silniki Diesla o ogólnej mocy 2800 KM.

Na platformie znajduje się pomieszczenie dla 52 pracowników załogi, a nad nią znajduje się drugi pokład przeznaczony do lądowania helikopterów.

Zastosowanie telewizji do spawania

Na wystawie w Londynie zademonstrowano urządzenie do spawania z aparaturą telewizyjną ułatwiającą spawanie rur i walczaków. Aparatura telewizyjna służy do prowadzenia głowicy spawalniczej wzdłuż wymaganej linii szwu. Głowica wraz z komorą telewizyjną są umieszczone na nieruchomym 10-metrowym wysięgniku, rura lub walczak zaś — na wózku, który obraca i przesuwa przedmiot spawany.

Spawanie steruje operator z odległej kabiny za pomocą mechanizmu nastawczego, śledząc ruch głowicy na ekranie telewizyjnym. Aparatura telewizyjna jest typu przemysłowego i produkowana przez zakłady Marconi.

Nowe gazowe ogrzewanie centralne

W 200 nowych domach podmiejskich Londynu zainstalowano nowy rodzaj ogrzewania gazowego, zastępującego znane ogrzewanie centralne.

Nowy rodzaj ogrzewania nadaje się szczególnie dla właścicieli tanich domków rodzinnych, których nie stać na zainstalowanie kosztownego centralnego ogrzewania.

Przy tym urządzeniu ogrzane powietrze jest kierowane do poszczególnych izb za pośrednictwem specjalnych kanałów w ścianach. Cichobieżne wentylatory elektryczne rozprowadzają powietrze po izbach, powietrze zużyte zaś odprowadza się na zewnątrz poprzez kanały wentylacyjne.

Regulację ciepła wykonuje się ręcznie lub za pomocą termostatów automatycznych. Urządzenie grzejne zawiera ponadto zegar, który włącza i wyłącza grzejnik na ustaloną z góry godzinę.

Koszt zużycia gazu przy ogrzewaniu 4 izb wynosi 18 szylingów tygodniowo. Cena urządzenia zaś wynosi do 100 Ł.

Konserwacja chleba przez zamrażanie

Badania przeprowadzone w laboratorium Brytyjskiego Przemysłu Piekarskiego w Chorleywood ustaliły, że chleb świeżo wypieczony, ciasto i biszkopty silnie zamrożone i przechowane w niskiej temperaturze, pozostają zupełnie świeże przez blisko dwa miesiące. Przypuszcza się, że wyniki tych badań wywrą duży wpływ na technikę przechowywania artykułów piekarskich.

Nowy gatunek stali

W USA (Armco Steel Corp.) wyprodukowano nowy gatunek stali, która posiada wszystkie pożądane własności stali używanych zarówno w lotnictwie, jak i do budowy pocisków kierowanych. Nowa stal zawiera 15 proc. chromu, 7 proc. niklu i molibdenu. Otrzymuje się ją w procesie nazwanym „tężeniem dyspersyjnym". Stal ta może być produkowana na agregatach służących do wyrobu stali nierdzewnej. Cena nowej stali jest 15-krotnie niższa, niż obecnie używane do tych celów stopy, w których skład wchodzi tytan, który jest bardzo drogi.

Samoloty, do których konstrukcji ma być użyta nowa stal — jak podają — będą mogły osiągnąć szybkość ponad 4.000 km na godzinę.

Upiorny miedzioryt

(dokończenie ze str. 4)

Kiedy znów się zebrali wieczorem, obraz leżał na dawnym miejscu, lecz tajemniczej postaci już nie było! Dom stał samotny w blasku księżyca.

Nie pozostało im nic innego, jak tylko spędzić resztę wieczoru nad słownikami i przewodnikami. Tym razem Williams miał szczęście! Tuż przed północą przeczytał on w „Przewodniku po hrabstwie Essex" Murraya następujące zdania:

„16,5 mln Anningley. Kościół niegdyś interesujący zabytek z czasów normandzkich, dziś przebudowany w stylu klasycznym. Mieści w sobie grobowce rodziny Francis, której posiadłość Anningley Hall, solidny budynek z czasów królowej Anny, stoi tuż za cmentarzem, w parku o powierzchni 80-ciu akrów. Ród ten wygasł całkowicie. Ostatni jego dziedzic zaginął w tajemniczych okolicznościach jako dziecko w 1802 roku. Ojciec zaginionego, sir Artur Francis, znany był w okolicy jako utalentowany rytownik — amator, specjalista w technice mezzotinto.

Po zniknięciu syna żył on w kompletnym odosobnieniu. Znaleziono go martwym w studio domowym, w trzecią rocznicę zaginięcia syna. Ostatnim jego dziełem był miedzioryt, wyobrażający własny dwór, którego egzemplarze należą do rzadkości".

Nabycie sztychu wyglądało w tych okolicznościach na dobry interes! I istotnie, Mr Green po swym powrocie z Brighton, z miejsca rozpoznał w tym domu Anningley Hall.

— A jak można sobie wytłumaczyć pojawienie się tej postaci, Mr Green? brzmiało pierwsze pytanie postawione przez Williamsa.

— Nie wiem, Williams! To co słyszałem, jeszcze przed przybyciem tutaj, brzmi mniej więcej tak. Stary Francis był zawsze zawziętym wrogiem kłusowników. Jak tylko nadarzyła się okazja usuwał każdego podejrzanego ze swych włości. W końcu pozbył się wszystkich, za wyjątkiem jednego. Tak, tak, szlachta mogła wtedy pozwolić sobie na niejedno! Człowiek, który pozostał, był jednym z tych, których się często spotyka w naszym kraju: ostatnim zubożałym potomkiem starożytnego rodu. Ten właśnie człowiek mógł poszczycić się całym szeregiem grobowców w podziemiach kościoła, które należały do jego przodków, ongiś bogatych dziedziców.

Obecny jego los uczynił go zgorzkniałym i zawistnym. Francis, jak powiadają, nigdy nie mógł mu niczego udowodnić. Aż pewnej nocy służba dworska przyłapała go w lesie, na granicy posiadłości. Mogę panu nawet pokazać to miejsce, graniczy ono z ziemią, która niegdyś należała do mojego wuja. Może pan sobie wyobrazić, jaki powstał wtedy zgiełk! Człowiek ten nazywał się Gawdy i był na tyle szalony, że postrzelił pachołka Francisa. Tego tylko było potrzeba Francisowi i panom sędziom przysięgłym! Biedak Gawdy w krótkim czasie zawisnął na szubienicy.

Pokazywano mi później miejsce, gdzie go pochowano na północ od kościoła, owiniętego w całun z krzyżem, w jakim chowają zbrodniarzy. Krąży podanie, że jakiś przyjaciel Gawdy'ego — bo nie miał on krewniaków, jako ostatni z linii — musiał porwać z zemsty młodego Francisa i w ten sposób położyć kres i temu rodowi! Nie wiem, ale teraz wszystko wygląda mi na to, że to sam Gawdy dokonał całej roboty! Brrr! Nie chcę o tym myśleć! Dolej mi jeszcze whisky, Williams!

Miedzioryt, o którym mowa, znajduje się obecnie w muzeum. Przeprowadzano nad nim doświadczenia w celu wykrycia atramentu sympatycznego, ale bez rezultatu. Jak się okazuje, Britnell nic nie wiedział o nim, poza osobistym mniemaniem iż jest to dzieło nieprzeciętne. Obraz, choć poddano go uważnej obserwacji, nigdy się już więcej nie zmienił.

Krzyżówka

Skośnie od lewej do prawej: 1. Ważny węzeł kolejowy na linii Kraków—Katowice, 2. Miasto na drodze Kraków—Oświęcim, 3. Polowanie, łowiectwo.

Skośnie od prawej do lewej: 4. Miejsce pęknięte, rysa, rozpadlina, 5. Zmarznięty, odrętwiały, zesztywniały, 6. Błędny rycerz, walczący z nieistniejącymi lub zbyt olbrzymimi siłami przeciwnymi.

ROZWIĄZANIE „KRYPTOGRAMU" Z NR-U 25 „GŁOSU"

ADAM ASNYK:

Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiędłych laurów liść
Z uporem strojć głowę.